

WYDAWNICTWO KZCh  
„SŁOWO I ŻYCIE“  
ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa  
tel. 44-06-25

7-8/92

# SŁOWO I ŻYCIE



## W NUMERZE

DAŻENIE DO UŚWIĘCENIA - CD.	3
"RUCH WIARY" - CD.	4
CZTERY SPOJRZENIA NA CZASY OSTATECZNE	10
DOBRAŁ NOWINĘ USŁYSZAŁEM POD NAMIOTEM	11
EUROPEJSKI MARSZ DLA JEZUSA	12
OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA KOBIET	15
CO TO JEST ŚMIERĆ?	19
PEWNOŚĆ PRZEBACZENIA GRZECHÓW	21
SPOKOJNE TRĄCENIE ŁOKCIEM	23

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako "odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa" uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim to, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. "Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwałamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest "światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą", pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzania Słowa w życie i pomagać im we wgłębianiu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

---

Miesięcznik "Słowo i Życie" wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju i za granicą prosimy kierować na konto: Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie", Bank PKO SA, V Oddział w Warszawie, Nr 501145-9102732-2701-4-1110.

Redaguje kolegium

Adres redakcji: 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114, tel. 44-06-25

Redakcja techniczna: Jan Wiśniewski

Okładka - zdjęcie: Janusz Czarnecki.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

### UWAGA!

**Bank wprowadził niewielką zmianę numeracji kont. Podajemy pełną nazwę naszego konta:**

**Wydawnictwo KZCh  
"Słowo i Życie"**

**Bank PKO SA, V O/Warszawa,  
Nr 501145-9102732-2701-4-1110**

# DAŻENIE DO UŚWIĘCENIA - cd.

**"Dążcie do pokoju ze wszystkimi i do uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana". (Hebr. 12,14)**

**W** poprzednim numerze, rozważając cytowany wyżej werseł, skupiliśmy się na fragmencie Listu do Rzymian 12,17-21, w którym zachęcenie do dążenia do pokoju ze wszystkimi znajduje swoje rozwinięcie i zawiera praktyczne życiowe ostrzeżenia i rady. Ostatni werseł tego fragmentu stanowił kolejną, czwartą radę, której w naszych rozważaniach nie omówiliśmy, a brzmiała ona następująco:

**NIE DAJ SIĘ ZWYCIĘŻYĆ ZŁU, ALE ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ.**

Boże Słowo mówi nam, że nie tylko możemy poradzić sobie z trafiającym w nas złem, ale możemy je zwyciężyć. Skoro bowiem radzi nam, a nawet zachęca, aby zwyciężać je dobrem, znaczy to, że jest to możliwe. Rodzi się jednak pytanie - jak? Jak zło dobrem zwyciężyć? Oddać złem za zło - to rzecz naturalna. Ale zwyciężyć je dobrem ???

W Ew. Łuk. 6:31 czytamy: **"A jak chcecie, aby ludzie wam czynili, czyńcie im tak samo i wy"**. Pan Jezus idzie znacznie dalej niż znana ludzka zasada: "nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe". Nie czynić czegoś niemiłego to powstrzymać się, hamować. W obliczu trafiającego w nas zła nie czynić niemiłych rzeczy to okazywać słabość wobec przemocy zła. Ale czynić coś miłego, coś takiego, co chcielibyśmy aby nam czyniono, to wyraz siły, tryskającej z człowieka szczęśliwej energii. Zastanówmy się, kiedy robimy coś miłego, coś ekstra przyjemnego dla kogoś? Wówczas gdy nas na to stać i nie chodzi tu wyłącznie o pieniądze. A kiedy nas stać na gest uprzejmości, wspaniałomyślności, na czyn wielkoduszny? Wtedy, gdy jesteśmy mocni.

Gdy czytamy uważnie Ew. Łuk. 6:27-30 słowa te nie brzmią jak przykazanie: **"Ale wam, którzy słucha-**

**cie, powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, błogosławcie tym, którzy was przeklinają, módlcie się za tych, którzy was krzywdzą. Temu, kto cię uderzy w policzek, nadstaw i drugi, a temu, kto ci zabiera płaszcz, i sukni nie odmawiaj. Każdemu, kto cię prosi, daj, a od tego, kto bierze, co twoje, nie żądaj zwrotu."** Czyż to nie jest raczej zachęta niż przykazanie, raczej wyzwanie niż polecenie?

W Ew. Mat. 5:38-42 znajdujemy tę samą wypowiedź Pana Jezusa. Ale Mateusz odniósł to do sytuacji bolesnej dla każdego Żyda: "a kto by cię przymuszał, żebyś szedł z nim jedną miłą, idź z nim i dwie." O czym mowa? Rzymskie prawo wojenne stanowiło, że żołnierz rzymski może nakazać każdemu z podbitego narodu nieść swój ekwipunek przez jedną miłą. Było to poniżające, a dla Żydów - Narodu Wybranego przez Boga - nie do zniesienia. Ale Pan Jezus mówi: "idź z nim i dwie".

Pomyślmy o młodym człowieku, niosącym staruszce torbę z zakupami. Dlaczego to robi? Bo chce to zrobić - oto całe uzasadnienie. To jego wolność i wybór - chce to zrobić. Żołnierz rzymski miał prawo nakazać nieść swój ekwipunek jedną miłą - drugiej już nie. Ta druga miła to nasza wolność, nasza uprzejmość, wspaniałomyślność, wielkoduszność. Coś z tych rzeczy, które chcemy, aby ludzie nam czynili.

I jeszcze jedno - jeśli Pan Jezus powiedział dwie mile, to czy dwie i ani kroku dalej? Taka interpretacja stawiałaby nas znowu pod pręgierzem prawa i dobrych uczynków. Często wierzący ludzie wyszukują w Bożym Słowie wypowiedzi Pana Jezusa, apostołów lub opis zachowania postaci biblijnych, tworząc, na swój uży-

tek, pewien kanon praw, obowiązków, nakazów i zakazów, słowem zakon o nieco odmiennym charakterze niż u Żydów. Co jednak czytamy? - "idź z nim i dwie". To "i" oznacza otwarcie drogi, a nie jej zamknięcie. Innymi słowy Pan Jezus mówi do mnie i do Ciebie - bądź wolny w swoim postępowaniu wobec trafiającego w ciebie zła.

Co czyni wolny człowiek? Kieruje się nie tylko podrażnionymi uczuciami, ale przede wszystkim rozumem i uczuciami pozytywnymi. Drugi policzek, nie tylko szatę ale i płaszcz oddać, iść drugą miłą, dar i pożyczka to przykłady otwarcia. Jeśli mogę, jeżeli mam, o ile to możliwe, to dlaczego nie - nawet wrogowi.

Czy to znaczy, że za każdym razem nasze zachowanie ma być takie samo - co do joty? Prawdopodobnie nie. Bo postępując się rozumem wiemy, że, na przykład, nie możemy pozwolić policzkować się naszym dzieciom - gdzieś byłaby karność?

Tak więc **zasada drugiej mili i drugiego policzka to zasada wolności**. A wolność to oprócz miłości i pobłażliwości również pouczenie i karcenie, jednak nie pod wpływem podrażnionych uczuć i nerwów, z chęcią odwetu - ale z pozycji, jaką daje wolność w miłości.

Badanie siebie, pytanie w modlitwie o motywy naszych zachowań w sytuacjach konfliktowych, prośba o szczególne prowadzenie Ducha Świętego to podstawowe kroki, aby taką pozycję wolności i miłości zająć w obliczu zła, które w nas trafia.

**Zasada drugiej mili ma również swój wyraz w naszym stosunku do obowiązków życiowych, pracy, upływającego czasu.** Można im wychodzić naprzeciw lub buntować się. Pracować musimy. Czas upływa, starzejemy się. Co wybierzesz? Przystać

na to, co konieczne i nieuniknione? Czy może również "drugą i trzecią milę"? Podjąć swoje obowiązki i jeszcze komuś pomóc? Kalectwo, choroba - potraktowane według zasady drugiej mili - wcale nie są lżejsze i nie łatwiej je przechodzić, ale przynoszą błogosławiony efekt, błogosławiony owoc dla innych.

Czyż jednak w całym tym rozumowaniu nie kryje się przypadkiem **podstępna myśl uświęcenia poprzez uczynki i zasługi na zbawienie?**

Musimy, po raz kolejny, stanowczo odpowiedzieć, że **zbawienie nasze mamy z łaski przez wiarę** (Ef. 2:8-10). Dobrze jest jednak wiedzieć, że żyjąc w wolności, poprzez zwyciężanie zła dobrem, robimy coś, co robi każde dziecko, wychowywane w dobrej kochającej się rodzinie, gdy jest już w stanie naśladować zaobserwowane wzorce: chłopiec stara się naśladować swojego tatę, dziewczynka troszczy się o lalki, tak jak mama troszczy się o nią. To właśnie o tym mówi Pan Jezus w Ew. Mat. 5-48: **"Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest"**.

Jako Boże dzieci, Jemu posłuszne, naśladowujemy więc naszego Ojca w Niebie, pamiętając, że Jego rady, Jego Słowo jest doskonałe. Czyńmy więc ludziom tak, jakbyśmy chcieli, aby i oni nam czynili. Nie dajmy się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężajmy. Nakarmmy nieprzyjaciela, dajmy mu pić. Nie oddawajmy złem za złe. Starajmy się o to, co jest dobre w oczach wszystkich.

Ap. Paweł pisząc o dążeniu do pokoju ze wszystkimi, nadmienia: "o ile to od was zależy". Myślę, że bardzo wiele zależy jednak od nas, od naszego posłuszeństwa Słowu. To nasz wybór, nasza wola często decyduje, czy jesteśmy "burzycielami", czy "czynicielami" pokoju. To naprawdę od nas zależy, do czego dążymy. Chciejmy dążyć do pokoju ze wszystkimi i do **uświęcenia**.

cdn.  
**Bronisław Hury**

## „RUCH WIARY” - cd.

### VI. NAUKA "RUCHU WIARY" NA TEMAT WIARY

#### ZASADA NR I - WIERZYĆ WŁASNEJ WIERZE, SIŁA WIARY ITD.

Dla "ruchu wiary" wiara jest "siłą", którą posiadamy i której możemy używać, kiedy chcemy. Nie jest to wiara w Boga, ale wiara w wiarę. "Nauczyciele wiary" głoszą, że "siła wiary" jest tym, czym Bóg posłużył się stwarzając wszechświat. Bóg wierzył w swoją wiarę. Jeśli my wierzymy w swoją wiarę, także możemy stwarzać. "Ruch wiary" naucza, że mamy zdrowie, bogactwo, powodzenie, chorobę czy cierpienie w stopniu proporcjonalnym do użytku, jaki robimy z naszej "siły wiary". Wiara jest "prawem naturalnym", którym każdy może się posługiwać. Kiedy uruchamia się to prawo, działa ono zawsze, jeśli tylko zostaje prawidłowo zastosowane. Gdy spełnione są pewne warunki rozumu, rezultaty pojawiają się automatycznie.

E.W.Kenyon:

"Mamy wszystkie zdolności Boga. Mamy Jego wiarę. (...) Wiara jest prawem duchowym. (...) Bóg uruchamia działanie tego prawa i pewne jest, że kiedy się z nim zetkniesz, będzie działało także dla ciebie" ("Dwa rodzaje wiary").

Kenneth Copeland:

"Wiara jest siłą taką samą jak elektryczność czy siła ciężenia. (...) Mamy wszystkie Boże zdolności, mamy Jego wiarę" (wywiad radiowy, 1986).

Charles Capps:

"Masz tę samą zdolność, co Bóg, który mieszka w twoim wnętrzu" ("Język - stwórcza moc").

"Boże słowo w twoich ustach wytwarza siłę zwaną wiarą, (...) rodzi duchową siłę zwaną wiarą". ("Czas siewu i żniwa").

Kenneth Hagin:

"Czy zastanawiałeś się kiedyś, co to znaczy »mieć wiarę we własną wiarę«? Najwyraźniej Bóg wierzył swojej

wierze, ponieważ wypowiedział słowa wiary i one się stały. (...) Inaczej mówiąc, wiara w twoje słowa to wiara w twoją wiarę. (...) Dręczyło mnie, kiedy widziałem, że nie zbawionym ludziom dobrze się powodzi. Nagle olśniło mnie, co ci grzesznicy robili: współdziałali z Bożym prawem - prawem wiary!" ("Wierzyć w swoją wiarę").

#### CO BIBLIA MÓWI O WIERZE, JAKO "SIŁA", KTÓRĄ MOŻEMY SIĘ POSŁUŻYĆ DO CZYNIEŃ CUDÓW ?

W odniesieniu do wiary Biblia nie używa nawet słowa "siła", nie mówi też nigdzie o "wierze w swoją wiarę". Człowiek, który wierzy w swoją wiarę, wierzy w siebie.

Wiara "ruchu wiary" nie jest wiarą w Boga, ale "prawem siły", wymierzonym przeciwko Bogu. Zwolennicy tego ruchu twierdzą, że ta "siła" jest wiarą i Bóg musi reagować na to "prawo siły" i robić to, w co wierzą wyznawcy "ruchu wiary".

"Nauczyciele wiary" głoszą, że "wiara jest twoim sługą", "wiara jest siłą taką samą jak elektryczność", a człowiek jest bogiem i ma "Jego zdolności" (Copeland). Nie jest to biblijna nauka o wierze. Stanowi ona natomiast bezpośredni rezultat wywyższającej człowieka doktryny o "duchowej śmierci Jezusa".

A co z wiarą, która przenosi góry? Co z udrowieniem przez wiarę? Jeśli wiara "sama" uzdrawia, to mamy do czynienia z okultyzmem. Wiara biblijna jest wiarą w Boga, który w szczególnym przypadku objawił swoją wolę poruszenia góry czy uleczenia choroby.

Wiara w cuda nie jest wielką wiarą w wiarę, która przenosi góry, ale **wiarą w wielkiego Boga, który przenosi góry**. Wiara to przeświadczenie, że Bóg spełni swój zamiar i zaufanie słowu, jakie dał w tej sprawie. Jeśli Bóg postanowi przenieść górę Kilimandżaro do Koru (gdzie mieści się szkoła biblijna, w której autor wygłosił ten

wykład - red.), powie komuś o tym. I jeśli ta osoba uwierzy, że Bóg postąpi zgodnie z wolą, którą objawił, to właśnie będzie wiara.

Biblia nie mówi niczego na temat "praw siły wiary".

A.W.Tozer pisze:

"Z wyjątkiem składającej się z kilkunastu słów definicji w Liście do Hebrajczyków 11,1 nie znam żadnej biblijnej definicji, a nawet tam wiara określana jest w sposób użytkowy, a nie filozoficzny. Znaczy to, że jest to zdanie mówiące, czym jest wiara w działaniu, a nie czym jest w swej zasadzie. Zakłada obecność wiary i ukazuje jej skutki, a nie mówi, czym jest. Mądrze więc będzie poprzestać na tym i nie próbować iść dalej. Wiemy, skąd się bierze i w jaki sposób przychodzi. »Wiara jest darem Boga« (por.Ef. 2, 8) i »Wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusowe« (por. Rz. 10, 17)" ("Szukanie Boga", Warszawa 1985, s. 75).

Największy cud - nowe narodzenie - następuje przez wiarę. Bóg usprawiedliwia "tego, który wierzy w Jezusa" (por. Rz. 3, 26). Na pytanie Nikodema o nowe narodzenie: "Jakże może się to stać?" Jezus odpowiedział: "Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3, 14-15). W IV Księdze Mojżeszowej (r. 21) znajdujemy opowieść, do której odwołał się Jezus. "I stanie się tak, że każdy ukąszony, który spojrzy na niego, będzie żył" (w. 8). "Patrzanie" na węża w Starym Testamencie jest tożsame z wiarą w nowotestamentowego Chrystusa. Jak powiada Tozer, "wierzy się sercem (...) wiara jest spojrzeniem duszy na zbawiającego Boga".

Nie jest ona żadną metafizyczną siłą czy prawem, którym każdy może posługiwać dla własnej korzyści. Ten rodzaj "wiary" jest bożkiem, który ma własną wolę. Wola ta odrzuca suwerenność Wszechmocnego Boga. Bóg w niebiesiach nie jest marionetką, która porusza się dzięki sznurkom, za które pociągają mali bogowie na ziemi. Wiara to nie placebo, którego używamy, by wprawić Boga w ruch i wy-

wołać cuda (jak twierdzi Ed Dufresne w "Jak wywołać cuda").

Przekonanie Kenyona, że "Miarą naszej wiary jest nasze wyznawanie", że "nasze wyznania rządzą nami" i że wypowiedziane słowa staną się "nadenaturalną (...) dominującą siłą w naszych ustach", nie pozostawia miejsca dla suwerennego Boga. Kenyon mówi o tej "sile wiary": "wiara oblicza rzecz, zanim Bóg zadziała. To wymusza Boże działanie" ("Dwa rodzaje wiary"). Taki rodzaj "siły wiary", która próbuje wyrzucić nacisk na Boga, nie jest wiarą biblijną. Przyjmując takie nauczanie na temat wiary człowiek pada łupem szatana, który powiedział: »Zrównam się z Najwyższym«. Tej samej metody ataku użył wobec Adama i Ewy, mówiąc: »będziecie jak Bóg«. "Nie zaprzeczał istnieniu Boga, ale rzucił wyzwanie Bożej wyjątkowości przez swą ambicję stania się takim jak On. Nie oskarżamy Lucyfera o to, że pragnął być większy od Boga, on chciał jedynie sam stać się bogiem, tej samej miary co Bóg, i mieć wszelką moc do swojej dyspozycji" (D.Hunt: "Poza zwiedzeniem").

## VII. "RUCH WIARY" NAUCZA, ŻE NARODZINY NA NOWO CZŁOWIEK-BÓG MOŻE UŻYWAĆ SWEJ WŁADZY PRZEZ ZGŁĘBIANIE I STOSOWANIE "PRAW UMYŚLU".

### ZASADA NR 2 - WIZUALIZACJA, WYOBRAŻANIE, TWORZENIE WŁASNYCH WIZJI

(w języku "ruchu wiary" słowa "umysł" używa się wymiennie z innymi określeniami: "podświadomy umysł", "czwarty wymiar", "duch ludzki").

Drugą metodą opanowania mocy i praw umysłu jest WIZUALIZACJA. "Człowiek-bóg" wytwarza w swoim umyśle własne wizje: wyraziste, "graficzne obrazy" wydarzeń czy rzeczy, których urzeczywistnienia pragnie. Żeby coś się stało faktem, trzeba "zobaczyć, że dzieje się, zanim się stanie", trzeba to najpierw zwizualizować.

Norman Vincent Peale:

"W naturze ludzkiej spoczywa potężna i tajemnicza siła (...) forma aktywności umysłu zwana wyobraże-

niem. (...) Polega na żywym zobrazowaniu w świadomym umyśle upragnionego celu czy obiektu i podtrzymaniu tego obrazu, póki nie zapadnie w sferę podświadomości, gdzie uwolni wielką, nie wykorzystaną energię". (O wizualizacji mgły:)

"Wyobraź sobie mgłę ponad tobą, wokół ciebie, u twoich stóp. (...) Potem wypuść powietrze z płuc i wyobraź sobie, jak mgła dostaje się do twego gardła, przyspiesza pracę umysłu i ożywia go z nową siłą. (...) Uprawiam taką medytację od wielu dni. (...) Zaczynasz czuć się inaczej. To daje wrażenie żywotnej energii. (...) Kim jest Bóg? Jakaś teologiczna istota? Jest o wiele większy niż teologia. Bóg jest żywotnością. Bóg jest życiem. Bóg jest energią. Kiedy oddychasz w Bogu i wizualizujesz Jego energię, sam otrzymujesz nowy zasób energii".

Robert Schuller:

"Ja, które widzę, to ja, którym będę. Wyobrażenie sobie siebie jako ludzi sukcesu, którymi chcemy być, to pierwszy krok do realizacji tego celu. (...) Pozytywne wyobrażenie to pierwszy krok" ("Poczucie własnej wartości").

Paul Yonggi Cho:

"Twój duch jest nieświadomy. (...) Możesz się zastanawiać, jak potrafimy wykluwać naszą podświadomość. (...) Jedynym sposobem są nasze wyobrażenia, wizje i sny. (...) Dzięki wizjom i snom można odepchnąć od siebie mur ograniczeń i sięgnąć w głąb wszechświata. Chciałbym, żeby (Abraham) miał helikopter, bo wtedy mógłby wznieść się wysoko i zobaczyć cały Bliski Wschód. W ten sposób uniknęłoby się wielu minionych i współczesnych problemów. Ale ponieważ nie miał ani lornetki, ani helikoptera, jego pole widzenia było ograniczone, (ponieważ) widzieć znaczy mieć. (...) Musisz widzieć określony obiekt tak wyraźnie i graficznie, żebyś mógł go właściwie czuć swoimi zmysłami. Jeśli nie korzystasz z prawa wiary, nigdy nie zdołasz uzyskać prawdziwej odpowiedzi na swoje prośby.

Przez wizualizację i sny możesz wykluwać swoją przyszłość i wysia-  
**dywać** skutki. (...) W Korei wielu ludzi uprawiających jogę leczy chorych dzięki medytacjom. (...) Wtedy chwa-

lebne objawienie zstąpiło do mojego serca, otrzymałem wyjaśnienie. (...) Mamy fantastyczne zdolności stwórcze i możemy mieć moc i kontrolę nad trzecim wymiarem (świat materialny). Sogakkai (japońska sekta buddyjska) stosuje prawo czwartego wymiaru (podświadomy umysł, wewnętrzny człowiek) i czyni cuda, podczas gdy w chrześcijaństwie mówi się wyłącznie o teologii i wierze" ("Czwarty wymiar").

J. David Stone:

"Powtórzcie to ćwiczenie parę razy. Następnie spróbujcie wyobrazić sobie Boga, starajcie się w swoim umyśle - nieważne, jak długo będzie to trwało - ukształtować obraz Boga. Dowiedziecie się, kiedy się pojawi. Może będziecie musieli wykończyć go skupiając się na każdej części wizerunku z osobna i starając się zobaczyć siebie na tym obrazie. W końcu przemówi do was. (...) Wcielajcie dźwięki i fizyczne cechy w portret w swoim umyśle. (...) Niech wizerunek Boga będzie w centrum tego obrazu" ("Wzrost duchowy w twojej służbie").

W czasie konferencji "wiary" w Oslo w 1989 roku Benny Hinn modlił się o różnych ludzi. Niektórzy z nich upadli na ziemię, ale nie wszyscy. Wtedy zawołał przez mikrofon: »Przyjmijcie Ducha Świętego!«. Więcej osób się przewróciło. Potem pokropił wodą tych, którzy jeszcze stali. Paru ludzi upadło. Nie usatysfakcjonowany tym polecił im, by wyobrazili sobie Chrystusa. Obiecał, że jeśli zrobią to właściwie, to po pięciu minutach ujrzą prawdziwego Chrystusa. Pokierował nimi w wizualizacji głowy Jezusa, Jego włosów, twarzy, rąk, stroju, stóp, sandałów itp. Wtedy powiedział, że Jezus, którego zwizualizowali, przechadza się wśród nich i dotyka ich, i że upadną na ziemię. Niektórzy przewrócili się, ale nie wszyscy (ta metoda nie jest powszechnie znana w Skandynawii, w Ameryce natomiast jest i działa znacznie skuteczniej!).

## CO BOŻE SŁOWO MÓWI O WIZJI I WIZUALIZACJI ?

"Stosowanie prawa wiary w formie wizualizacji" oraz przekonanie, że człowiek może "stwarzać rzeczywistość w swoim umyśle" dzięki różnym własnym wizjom i przy użyciu róż-

nych narzędzi (helikopter, lornetka itd.), to okultystyczna praktyka, która usiłuje manipulować Bogiem "przez kształtowanie obrazów myślowych". To suwereny Bóg ustanowił granice Ziemi Obiecanej, a nie technika wizualizacji.

Co mówi Biblia? Nie mówi niczego na temat tworzenia wizji, czego naucza "ruch wiary". Pogląd, że dzięki wizualizacji człowiek połączy się z jakąś mocą we wszechświecie, mocą dostępną każdemu, kto zechce poznać tę metodę - niezależnie od tego, czy jest chrześcijaninem, czy okultystą - to okultystyczna nauka szamanów i czarowników.

Ostrzeżenie Jana Kalwina dotyczy również współcześnie żyjących chrześcijan: "Kiedy ludzie szukają Boga (...), wyobrażają Go sobie tak, jak im to ich brak rozwagi podsuwa (...); to nie Jego czczą, ale (...) marzenie i wymysł własnego serca" ("Ustanowienie religii chrześcijańskiej").

Uzmysłowione (przez wizualizację) obrazy mogą przemawiać, ale nie pokazują Boga, bo On zabronił używania jakichkolwiek wyobrażeń w celu kontaktowania się z Nim czy oddawania Mu czci. Wszystkie wizje, jakie znajdujemy w Biblii, pochodziły od Niego. Otrzymanie od Boga i tworzenie naszych własnych wizji to dwie zupełnie różne rzeczy. Biblijne wizje nie były "graficznymi obrazami myślowymi" uformowanymi dzięki technicom wizualizacji. Słowo Boże nie daje przykładu żadnego człowieka, który by przejmował inicjatywę i zmuszał Boga - z pomocą jakiejś techniki czy prawa - do działania w określony sposób.

Nie ma nic złego w tym, że wierzący "widzi w swoim sercu", jak ktoś mu bliski przychodzi do Chrystusa po zbawienie, ale wiara w to, że przez tworzenie graficznego obrazu i koncentrację na nim można sprawdzić, by stał się on rzeczywistością, to szamanizm i czary.

## VIII. POZYTYWNE WYZNAWANIE

(nazwij to i zażądaj; dostaniesz to, o czym mówisz; otrzymasz to, co wyznasz)

## ZASADA NR 3 - STWÓRCZA MOC JEZYKA

Kiedy masz już "wiarę w siłę, którą jest twoja wiara", wizualizujesz upragniony rezultat i uwalniasz tę siłę "wypowiadając właściwe słowa". "Ruch wiary" nazywa to pozytywnym wyznawaniem.

Charles Capps:

"Wszystko, co powiesz, stanie się. (...) W Bożych ustach była stwórcza moc. Jest ona również w twoich ustach. (...) (Język) może cię zabić, ale może też uwolnić w tobie boże życie (...) niezależnie od tego, czy wierzysz dobrze, czy źle, to prawo działa. (...) Musisz uwierzyć, że to, co mówisz - wszystko, co mówisz - stanie się rzeczywistością. Pobudzi to w tobie bożą wiarę i wszystko, co mówisz, stanie ci się. (...) Słowa są największą mocą we wszechświecie. (...) Powiedziliśmy: »O Spójrzcie, jak dobrze się powodzi bezbożnym«. Powiedziliśmy tym samym, że oni istnieją. Oto jeden z powodów ich powodzenia" ("Język - stwórcza moc").

"Twoje słowa albo je (anioły) zwiążą, albo rozwiążą. Jeśli swymi słowami związałeś anioły, to związałeś Bożych posłańców, a robiąc to, związałeś samego Boga" ("Uwalnianie Bożych zdolności").

Kenneth Hagin:

"Otrzymasz to, co wypowiesz" ("Słowa").

"Modlitwa: » Jeśli to jest wolą Bożą... « jest niezgodna z Pismem Świętym. Jeśli wyznajesz chorobę, spotka cię ona, jeśli wyznajesz zdrowie, będziesz je mieć; cokolwiek powiesz, otrzymasz to".

(Na temat Rz. 4, 17 - "Bóg, który to, czego nie ma, powołuje do bytu" i Ef. 5, 1 - "Bądźcie więc naśladowcami Boga:") "Jeśli źle robię ogłaszając rzeczy, których nie ma, tak jakby były, to Bóg również robi źle. (...) Dzieci Boże powinny postępować jak Bóg" ("Co mamy robić?").

Gloria Copeland:

"Cokolwiek wychodzi z twoich ust, stanie się w twoim życiu" ("Wolą Bożą jest dobrobyt").

Paul Yonggi Cho:

"Otrzymasz to, co wypowiadasz. (...) Dlatego nigdy nie powinniśmy mówić w negatywny sposób. (...) W

Korei używamy takich wyrażen jak: »Jest mi tak gorąco, że chyba umrę«, »Tak się najadłem, że mógłbym pęknąć« czy »Jestem śmiertelnie przerażona!«. Koreańczycy ciągle powtarzają negatywne słowa. Oto powód, dlaczego w ciągu pięciu tysięcy lat naszej historii stale umieraliśmy! (...).

Wypowiedzenie słowa jest tworzeniem sukcesu życiowego. (...) Byłem zdumiony, że po prostu przez wypowiedzianie te rzeczy zaczynają istnieć ("Czwarty wymiar - stwórcza moc wypowiedzanego słowa").

## CO SŁOWO BOŻE MÓWI O SILE JĘZYKA ?

Doktryny "ruchu wiary" dotyczące praw "pozytywnego wyznawania" i stwórczej siły języka nie pochodzą ze Słowa Bożego. "W świecie okultyzmu metafizyczna siła umysłu jest wzmacniana przez głośne wypowiedzenie swego pragnienia. Uwalnia to "stwórczą moc wypowiedzianego słowa", wedle określenia okultystów. Ta okultystyczna zasada leży u podstaw mantr, zaklęć i klątw. Niemniej jednak "nauczyciele wiary" wyjaśniają te niebiblijne i sekciarskie praktyki (...) w książkach takich jak "Język - stwórcza moc" Cappsa czy "Możesz mieć to, o czym mówisz" Hagina (Hunt: "Poza zwiedzeniem").

Kiedy Bóg tworzył niebo i ziemię, i kiedy powiedział: "Niech stanie się światłość", nie nastąpiło to dlatego, że użył mocy słowa, ale dlatego, że to BÓG powiedział. "Co więcej, Bóg mógłby stworzyć coś lub wprowadzić w ruch jedynie swoją wolą. Nie musi On wypowiadać żadnego słowa. Moc jest w Bogu, a nie w słowach" (Hunt).

Pełen samouwielbienia "ruch wiary" kładzie nacisk na słowa, a nie na Boga. Ponownie "człowiek-bóg" posługuje się prawem ("takim jak fizyczne prawo dotyczące elektryczności") w swym usiłowaniu, by "zrównać się z Najwyższym". Powtarzając słowa ("tak, byś sam usłyszał to, co mówisz"), człowiek próbuje naśladować Boga.

Czy "Śmierć i życie są w mocy języka"? (Przyp. 18, 21). Tak, jak wierzy Yonggi Cho, działo się z Koreą. Moc słów zabija! To nie Bóg w swej suwerenności rządzi naszym życiem, ale nasze słowa. Czy ten urywek z Biblii

daje rzeczywiście podstawę, by tak wierzyć?

Król Salomon wiedział, że skoro był władcą, jego słowa miały moc wybaczać lub skazywać. To samo dotyczy sędziego, który skazuje kogoś na śmierć z powodu jego zbrodni. Nasze słowa mogą utrudnić komuś życie, ale same w sobie nie mają wrodzonej siły metafizycznej, sprawiającej, że cokolwiek powiemy, stanie się - czy będzie dobre, czy złe - jak naucza "ruch wiary". Stwarzając świat Bóg nie posłużył się "mocą słów i języka", ale "ludzie-bogowie" próbują wywyższyć się dzięki tej metodzie. Robią to wyrwywając wiersze biblijne z ich kontekstu.

**"Baczcie, żeby was kto nie zwiódł. Albowiem wielu przyjdzie w imieniu moim, mówiąc: Jam jest Chrystus i wielu zwiódają."**

**Mat 24,4-5**

Dobrym przykładem jest wykorzystanie przez "ruch wiary" słów z Przyp. 6, 1-3 "Związany jesteś przez słowo swoich ust, schwytany przez własną mowę" (w. 2). W tym akurat przypadku ojciec ostrzega syna przed podejmowaniem niemądrych zobowiązań finansowych. Urywek ten nie odnosi się wcale do metafizycznej "mocy języka". "Ruch wiary" używa go jednak do stworzenia uniwersalnej zasady, która stosuje się rzekomo do wszystkiego, co mówimy.

Kiedy wytyka się "nauczycielom wiary", że Biblia nie uczy o "prawach słów i języka", ich odpowiedź brzmi: oni (pierwotny Kościół) o tym nie wiedzieli. Pierwotny Kościół był, ich zdaniem, jak motyl jeszcze w stadium larwy, kwiat w pąku, ale gdy Jezus przyjdzie zabrać swój Kościół, będzie on już w pełni rozwiniętym kwiatem. Gdyby apostoł Paweł wiedział, jak używać tych wszystkich technik, uzdrowiłby Trofima i Tymoteusza. Sprawiłby, że wysłannik szatana uciekłby przed nim. Ale Paweł o tym nie wiedział.

Gdybyśmy nawet zgodzili się z tą niebiblijną teorią, niemożliwe byłoby jej zastosowanie w odniesieniu do Pana Jezusa. On był i jest Bogiem oraz doskonałym Synem Człowieczym. Ma pełnię poznania. Jeśli akceptujemy teorię mówiącą, że zgodnie z pozytywnym bądź negatywnym wyznawaniem dostajesz to, co mówisz, to wynikałoby z niej, że Jezus nie miał gdzie skłonić swojej głowy dlatego, że to powiedział. Czyżby więc wpadł w pułapkę negatywnych słów? Oczywiście, że nie!

Czy powodem, dla którego pierwotny Kościół (i apostoł Paweł) miał do czynienia z tak licznymi trudnościami, było to, że używano niewłaściwych słów? "Musimy przejść przez wiele ucisków, aby wejść do Królestwa Bożego" (Dz. 14, 22). Nie, słowa nie posiadają wrodzonej mocy, która mogłaby ściągać na nas przeciwności. Wręcz przeciwnie, te same słowa były posileniem i zachętą dla uczniów. Wiedzieli oni bowiem, że ich życiem nie rządzą jakieś metafizyczne prawa, ale suwerenny Bóg. Wiedzieli, że uciski były częścią woli Bożej, i radowali się z nich!

Oświadczenie Zborów Bożych (Assemblies of God) na temat "pozytywnego wyznawania" słusznie mówi:

"Król Jehoszafat przyznał, że nie miał żadnej mocy wobec nieprzyjacielskiej armii, ale Bóg dał mu wspańnię zwycięstwo (II Kron. 20). Paweł przyznał się do swojej słabości, a potem powiedział: "Kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny", ponieważ pełnia Bożej mocy "okazuje się w słabości" (por. II Kor. 12, 9-10). To wówczas, gdy uczniowie zauważyli, że nie mają dość chleba, żeby nakarmić tłumy, i powiedzieli o tym, Chrystus w cudowny sposób dostarczył więcej pożywienia niż było potrzeba (Łuk. 9, 12-13). Kiedy uczniowie przyznali, że nie złowili żadnej ryby, Jezus skierował ich tam, gdzie ich wysiłek najbardziej się opłacił (Jan 21, 3-6).

Nie musieli negatywnego wyznawania zastępować pozytywnym, sprzecznym z rzeczywistością. (...) A jednak Bóg interweniował w cudowny sposób, chociaż uczynili coś, co ktoś mógłby nazywać negatywnym wyznaniem. (...) Mówienie, że przywód-

cy pierwotnego Kościoła, tacy jak Paweł, Szczepan czy Trofim, nie żyli w ciągłym bogactwie i zdrowiu, ponieważ nie znali tej nauki, wykracza poza to, o czym mówi Słowo Boże, i jest z nim sprzeczne. Doktryna jest zdrowa jedynie wówczas, gdy jest rozwijana w świetle całościowego nauczania Pisma Świętego ("Wierzący a pozytywne wyznawanie", stanowisko Zborów Bożych, 1980).

Jako naśladowcy Jezusa nie zostaliśmy powołani do "wyznawania" i "stwarzania" materialnego powodzenia i zdrowia naszymi ustami. Oto do czego jesteśmy powołani: "Jeśli ustami swymi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził Go z martwych, zbawiony będziesz" (Rz. 10, 9). Zbawia nie "siła słów i języka", ale Jezus, kiedy zostanie wyznany Panem czyjegoes życia. To wyznanie ust jest czymś większym niż "siła słów". Oznacza ono bowiem, że fałszywy pretendent do tronu ludzkiego serca pokornie z niego schodzi i zaprasza Pana panów, aby na nim zasiadł. O takim wyznaniu mówi apostoł Paweł. Pełne "siły języka" słowa o Bogu nie zbawiają człowieka. Czyni to Jezus - jako Pan naszego życia.

## IX. PODSUMOWANIE

Podstawowe nauki "ruchu wiary", które Kenneth Erwin Hagin otrzymał - jak twierdzi - bezpośrednio od Boga jako objawioną wiedzę, są plagiatem pism E.W.Kenyona. Wywyższające człowieka nauki Kenyona nie pochodzą z natchnienia Ducha, który dał nam Biblię.

Nauczanie o tym, że Bóg przekazał całą władzę człowiekowi i że znając "prawa czwartego wymiaru", i używając właściwych formuł i technik można zmusić nawet Boga do posłuszeństwa tym prawom, nie wywodzi się ze Słowa Bożego. Duch, który stoi za tymi zwodniczymi naukami, to ten sam, który powiedział: "Zrównam się z Najwyższym". Ten sam, przed którym ostrzegał Jezus mówiąc, że będzie on działał przed Jego powtórny przyjściem: "Baczcie, żeby was kto nie zwiódł (...) wielu przyjdzie w imieniu moim, mówiąc: Jam jest Chrystus". Ten sam, o którym apostoł Pa-

weł powiedział, że będzie zwodził ludzi w dniach ostatecznych (II Tes. 2, 4).

"Siła wiary we własną wiarę" nie ma nic wspólnego z pokorną, posłuszną wiarą w suwerennego i wszechmocnego Boga. W nauczaniu "ruchu wiary" Bóg niebios zostaje poddany małym bogom ziemi. Rezultat jest następujący: człowiek próbuje posłużyć się Bogiem dla "chwały bycia bogiem ziemi".

Wizualizacje wywołane przez ludzi to nie wizje, jakich suwerenny Bóg udziela swoim świętym. To metapsychiczna i okultystyczna praktyka stosowana przez szamanów i czarowników.

Każdy, kto studiuje nauki i formuły "ruchu wiary", zada sobie pytanie: jakie moce, nadziemskie władze i zwierzchności cieszą się z rozprzestrzeniania się tego zwodniczego oszustwa? Uważam, że jest to ten sam duch, który kusił Jezusa na pustyni, mówiąc: "Napisano". Wierzę, że słowo Pana, jakie ponad 2500 lat temu dotarło do Ezechiela, jest wciąż ostrzeżeniem i dla nas, którzy oczekujemy powtórnego przyjścia Pańskiego:

"I doszło mnie słowo PANA tej treści: Synu człowieczy! Prorokuj przeciw prorokom izraelskim, prorokuj i mów do tych, którzy prorokują z własnego natchnienia: Słuchajcie słowa Pana! Tak mówi Wszechmocny Pan: Biada prorokom głupim, którzy postępują według własnego ducha, chociaż nic nie widzieli! Twoi prorocy, Izraelu, są jak lisy w ruinach. Nie weszli w wyłom i nie usypali kamiennego wału wokół domu izraelskiego, aby mógł się ostać w bitwie w dniu Pana. Mieli fałszywe widzenia i prorokowali kłamliwie. Mówiąc: To jest słowo Pana, chociaż Pan ich nie posłał, a jednak oczekują, że spełni ich słowo. Czy nie mieliście fałszywych widzeń i nie wypowiadaliście kłamliwych wyroczeni, gdy mówiliście: To jest słowo Pana - chociaż Ja nie przemawiałem?" (Ez. 13, 1-7, przeczytaj cały rozdział).

## X. JAKA JEST ODPOWIEDŹ BIBLIJ NA BŁĘDY NAUKI "RUCHU WIARY"?

Boża odpowiedź - to krzyż naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Krzyż stanowi centrum chrześcijańskiej nauki. Jest on tajemnicą dla naturalnego człowieka, który pragnie własnego wywyższenia; jest głupstwem dla ludzi. Właśnie dlatego nauczyciele "ruchu wiary" głoszą, że krzyż jest miejscem porażki, a piekło miejscem zwycięstwa.

Krzyż jest mocą Bożą ku zbawieniu i to on jest również tajemnicą wszelkiego zwycięstwa i rozwoju w chrześcijańskim życiu i pracy. Własne "ja" człowieka nie przyjmuje lekarstwa na straszną chorobę samouwielbienia. Właściwie nie istnieje żadne lekarstwo, które mogłoby uleczyć ludzkie "ja". Jedyną radą, jaką ma dla niego Słowo Boże, jest zaparcie się siebie. Nasienie musi umrzeć, w przeciwnym razie nie będzie owocu na chwałę Bożą. Krzyż nie uzdrawia własnego "ja" człowieka, on je uśmierca. Bożym lekarstwem na egoizm człowieka ("ja") jest krzyż.

A.W.Tozer pisze:

"Krzyż z popularnego ewangelizmu nie jest krzyżem Nowego Testamentu. Jest raczej ładną, błyszczącą ozdobą na brzuchu pewnego siebie i cielesnego chrześcijaństwa, którego ręce są wprawdzie rękami Abła, ale głos głosem Kaina. Stary krzyż uśmiercał ludzi, nowy ich zabawia. Stary krzyż burzył zaufanie pokładane w ciele, nowy je podsyca. Stary krzyż przynosił łzy i krew, nowy niesie śmiech. Ciało - uśmiechnięte i zadowolone - zwiastuje i śpiewa o krzyżu, przed krzyżem kłęką i na krzyż wskazuje ze starannie odegraną dramatycznością - ale nie chce umrzeć na nim i z uporem odmawia niesienia go" ("Boży podbój").

Noc musi być wyjątkowo ciemna, skoro zwiedzeni chrześcijanie wierzą, że jest południe. Nawet dla nas, którzy dzięki Bożej łasce zobaczyliśmy światłość płynącą z krzyża, jest jeszcze cień krzyża, w który musimy wejść, jeśli chcemy, by Jezus otrzymał pełnię chwały. Krzyż zabija! "Kto upierałby się, że śmierć jest wskaza-



ną drogą życia? Tym, którzy miłują grzech, ciągle życie w cieniu krzyża wydaje się zbyt trudne" (A.W.Tozer).

Jeśli uważa się, że człowiek jest mocny - a tacy są bogowie "ruchu wiary" - wtedy słońce nad nim świeci, człowiek jest wywyższony i odbiera chwałę. Krzyż natomiast zabija, a jedynie w krzyżu może się okazać moc zmartwychwstania. Życie następuje tylko po śmierci.

Bóg nigdy nie da ci siły do niesienia krzyża. Kiedy Jezus jako Syn Człowieczy był posłuszny, aż do śmierci, nie miał siły do niesienia krzyża. On nie przetrwał krzyża, ale "ukrzyżowany został w słabości, lecz żyje z mocy Bożej" (II Kor. 13, 4). Chwała niech będzie Bogu za słabości Jezusa! To konający Chrystus pokonał szatana. "Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata" (Jan 1,29). To nie Lew z Judy użył swojej mocy; nadejdzie wprawdzie dzień, gdy to uczyni, ale jeszcze nie nadszedł.

Jedyny sposób, w jaki możemy odnieść zwycięstwo, to słabość, codzienne noszenie naszego krzyża, pozwolenie, by dokonał on tego budzącego grozę zadania, jakim jest uśmiercenie naszego "ja". Wtedy i tylko wtedy objawi się moc zmartwychwstania. Kiedy to się stanie, człowiek, którego Bóg używa, będzie zawsze wiedział, że: "Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas" (II Kor. 4, 7). "Słabość Boża mocniejsza (jest) niż ludzkie (...) to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne (...) wybrał Bóg w ogóle to, co jest niczym. (...) Aby żaden człowiek nie chełpił się przed obliczem Bożym" (por. I Kor. 1, 25-29).

Członek Ciała Chrystusowego nie ma żadnego odrębnego autorytetu, na postawie którego mógłby działać. Nawet Chrystus jako Syn Człowieczy czynił cuda tylko wtedy, gdy widział, że czyni je Jego Ojciec. My, "ręka" czy "noga", nie możemy zrobić niczego na podstawie naszego własnego wyboru. Członki Ciała nie mają autorytetu, który zostałby im przekazany i uniezależnił je od Głowy. Jest prawdą, że kiedy Chrystus żył w ciele, ograniczony ludzką postacią do jed-

nego miejsca geograficznego, udzielał swego Bożego autorytetu tym, których rozesłał między ludzi. Ale dla nas lepiej się stało, że odszedł. Teraz działa bowiem przez Ducha Świętego i jest wszędzie obecny. Działa przez swoje Ciało - Kościół. Jest i zawsze będzie jego Głową. Nikt, kto się wywyższa, nie odbierze Mu Jego miejsca.

Jeśli jest się członkiem Jego Ciała, jedyne właściwe podejście to wyrzeczenie się własnej woli i modlitwa, by Jego wola się wypełniła. Kiedy to następuje, wtedy - przez Chrystusa i za pośrednictwem Bożych dzieci - istnieje na ziemi odrobina nieba.

Na zakończenie tego wykładu odwołam się do starotestamentowej historii Jakuba (I Mojż. 25-33).

**"Słabość Boża mocniejsza (jest) niż ludzkie (...) to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne (...) Aby żaden człowiek nie chełpił się przed obliczem Bożym."**

*I Kor. 1, 25-29*

Zanim Jakub się urodził, został wybrany przez Boga jako Boże narzędzie. Nie stało się to ze względu na to, co dobrego czy złego uczynił. "aby utrzymało się w mocy Boże postanowienie wybrania" (por. Rz. 9, 11). Jakub wiedział, że Bóg go wybrał. Uczynił wszystko, by "pomóc" Bogu zrealizować Jego plan, i właśnie na tym polegał cały kłopot. Jakub myślał, że skoro Bóg go wybrał, to on sam musi zrobić wszystko, żeby ten plan spełnić. Przebiegle wymienił miskę soczewicy za prawo pierworodztwa. Zdradził swego brata. Oszukał starego ojca, żeby zdobyć jego błogosławieństwo. Dzięki swemu wrodzonemu sprytowi stał się bogatym człowiekiem. Bóg powiedział mu, że pewnego dnia jego potomkowie będą tak liczni jak proch ziemi (I Mojż. 28, 14), że przez niego błogosławione będą wszystkie narody.

Zanim Bóg mógł użyć Jakuba, musiał posłać go do szkoły. Nie było to

seminarium poświęcone rozwijaniu własnej godności. Jakub musiał się nauczyć, że kiedy Bóg robi coś dla swojej chwały, wybiera "to, co jest niczym".

Bóg ukazał mu się w Betel, ale ta wizja nie zmieniła Jakuba w Izraela. Przez dwie trzecie swego życia był twardym i wyrachowanym człowiekiem. Wiele lat zajęło Bogu doprowadzenie tego człowieka, którego wybrał, do miejsca, w którym mógł użyć go do wykonania swego wielkiego planu.

Miejscem tym był potok Jabbok. Po wielu latach Jakub szedł na spotkanie swego brata, Ezawa. Jego brat prowadził przeciw niemu oddział złożony z czterystu ludzi. Sprytny i wyrachowany człowiek był pełen lęku i niepokoju. Przypominał Bogu o Jego planach i obietnicach. "Boże, pomóż mi, uratuj mnie! Co się stanie z Twoim wielkim planem, Boże, jeśli zginę?" Wciąż nie ufał Bogu, że On może zatroszczyć się o swój plan. Posłał więc swemu bratu dar, a właściwie łapówkę.

Wtedy nad potokiem Jabbok zapadła noc, która zmieniła Jakuba w Izraela. Rano miał się spotkać z Ezawem. Bał się być sam. Tej nocy posłaniec Boży zmagiał się z Jakubem tak długo, aż Jakub zawołał: "Nie puszczać cię, dopóki mi nie pobłogosławisz" (I Mojż. 32, 26). Nareszcie doszedł do takiego punktu, w którym zdał sobie sprawę z tego, że uratuje go jedynie Boże błogosławieństwo. "Wtedy (anioł) rzekł do niego: Jakie jest imię twoje?" (w. 27). Nadeszła chwila prawdy. Bóg oczywiście znał jego imię, ale Jakub musiał wyznać, co ono naprawdę znaczyło. (Zostało mu nadane przy urodzeniu. Kiedy wyszedł z łona matki, trzymał za piętę swego brata Ezawa. W języku hebrajskim "Jakub" znaczy: "ten, który trzyma za piętę", w przenośni - "oszust".)

Po wielu latach przebywania w Bożej szkole Jakub zrozumiał wreszcie tę lekcję: Bóg wybiera to, co jest niczym. Bierze sobie oszusta. Kogoś, kto zechce pozwolić Bogu, by On sam wypełniał swój zamysł.

W końcu Jakub dał odpowiedź na pytanie: "Jestem Jakub". Bez kręctwa, bez wyrachowania, jednym słowem - "Jakub".

"Nie będziesz już nazywał się Jakub, ale Izrael, bo walczyłeś z Bogiem i z ludźmi i zwyciężyłeś" (w. 28). Jakubie, jesteś Izraelem! Wygrałeś tę walkę! Jak? **Przegrywając, stając się słabym.**

Nadszedł ranek i "Oszust" stał się teraz Izraelem ("Izrael" znaczy: "walczyć, zmagać się z Bogiem", "być zwycięzcą wraz z Bogiem"). Czy widzicie, jak wyłania się z tej nocy? Słońce świeci teraz nad miejscem, które nazywa się Peniel ("Oblicze Boże"). Czy go widzicie? Jakub kuleje! Ten, z którym walczył, uderzył go w biodro i zwichnął mu staw. Święta słabości! Każdy mógł teraz zobaczyć, jak słaby stał się Jakub. "Oszust" wyznał swoją niemoc. Bóg był już pewien, że otrzyma pełnię chwały, kiedy posłuży się Jakubem w swoich planach. "W Nim (Jezusie) bowiem wybrał nas. (...) Ku uwielbieniu chwalebnej łaski swojej" (Ef. 1, 4-6).

Jedynym sposobem spełnienia Bożego celu, jedyną drogą do osiągnięcia prawdziwego sensu życia jest przyjście do krzyża i ukrycie się w jego cieniu. Nie będziemy się wtedy oszukiwać, że jesteśmy "wcielonymi bogami" i "mamy wiarę w swoją wiarę". W krzyżu nie ma miejsca na żądanie władzy czy praw dla siebie. Wszystko, czym jesteśmy, zawdzięczamy Bożej łasce. Łaska jest nawet dla oszusta.

Święci Boży, "Baczcie, żeby was kto nie zwiódł"! Duch, który wynosi człowieka, zwodzi mnóstwo chrześcijan. Ostry obłąd, jaki Bóg zsyła na tych, którzy odrzucili umiłowanie Prawdy, sprawia, że ludzie wierzą kłamstwu. Miłujmy Prawdę, a nie będziemy musieli się niczego obawiać. I zawsze będziemy pamiętać o tym, "Aby, jak napisano: Kto się chlubi, w Panu się chlubił" (I Kor. 1, 31).

Jeśli więc nadal musimy się czymś chlubić, zwróćmy uwagę na słowa apostoła Pawła: "Jeśli mam się chlubić, to chlubić się będę ze słabości mojej" (II Kor. 11, 30). Pozwólmy, aby krzyż dokonał tego w naszym życiu!

**MATTI PYYKKONEN**

*(Skrócony tekst wykładów wygłoszonych w Koru Bible School, Kenia, 1990 r. Tłum. i opr. M.K.)*



LAMB  
& LION  
MINISTRIES

## CZTERY SPOJRZENIA NA CZASY OSTATECZNE

**S**ą cztery sposoby interpretacji tego, co Biblia mówi o czasach ostatecznych. Spójrzmy pokrótce na każdą z tych wykładni:

### HISTORYCZNO-PREMILENIJNA

Najstarszy punkt widzenia określany jest mianem historyczno-premilenijnego. Takie było spojrzenie pierwszych chrześcijan, jak to odzwierciedlone jest w pismach tzw. Ojców Kościoła. Według tej interpretacji, po obecnym Eonie Kościoła nastąpi 7 letni okres Ucisku, pod koniec którego powróci Pan Jezus. Nastąpi wtedy pochwycenie (paruzja) Jego świętych, spotkanie z nimi na niebiosach i zaraz potem wspólny powrót na ziemię, w uwielbionych ciałach, aby panować razem z Nim przez tysiąc lat. Gdy upłynie owych tysiąc lat, Pan Bóg stworzy nową ziemię, gdzie na wieki zamieszka ze swoimi świętymi.

### AMILENIJNA

Interpretacja amilenijna została sformułowana przez Augustyna ok. 400 r.n.e. Jego punkt widzenia został zaakceptowany przez Sobór Efeski w 431 r. i do dzisiejszego dnia jest obowiązującą katolicką doktryną.

Augustyn nadał "duchowe" znaczenie wszystkim tekstom odnoszącym się do czasów ostatecznych, głosząc, że nie mają one literalnego znaczenia. I tak Ucisk stał się symbolem prześladowania kościoła w historii kościoła, Milenium stało się symbolem obecności i działania Ducha Świętego w świecie w całym Eonie Kościoła, zaś nowa ziemia, o której mówi Objawienie r.21, to tylko symboliczny zwrot oznaczający Niebo.

### POSTMILENIJNA

Interpretacja postmilenijna została opracowana przez Daniela Whitby'ego w XVII w. Również ta wykładnia

oparta jest na "duchowym" podejściu do Słowa Bożego. Określenie "postmilenijny" wzięło się z przypuszczenia, że powrót Chrystusa nastąpi po tysiącletnim panowaniu Kościoła na ziemi. Większość grup protestanckich zaakceptowało tę wykładnię przed końcem XVII w. Umarła ona z początkiem I Wojny Światowej, gdyż oparta jest ona na założeniu ciągłego i nieuchronnego rozwoju i zmian na lepsze.

### WSPÓLCZESNA-PREMILENIJNA

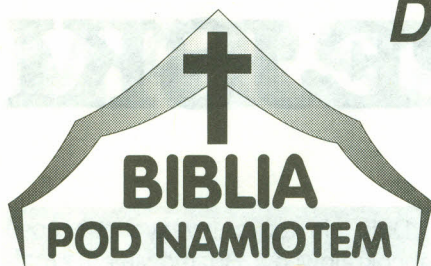
Czwarta wykładnia została rozwinięta na początku XIX w. przez braci plymuckich w Anglii. Reprezentuje ona odrodzenie spojrzenia historyczno-premilenijnego z jednym wyjątkiem: oddziela ona pochwycenie świętych (paruzję) od widzialnego powtórnego przyjścia Pana Jezusa Chrystusa na ziemię (od epifanii). Jest to wykładnia przyjęta przez większość dzisiejszych grup ewangelicznych. Moim zdaniem najwierniej oddaje ona naukę Słowa Bożego o czasach ostatecznych.

### PODOBIENSTWA

Różnice między tymi czterema spojrzeniami są oczywiste, ale przyjrzyjmy się podobieństwom. Wszystkie stwierdzają, że Pan Jezus powróci po swoich świętych, i wszystkie są zgodne, że wierzący ci spędzą wieczność z Bogiem. I to jest dużo ważniejsze od wszelkich różnic. Dlatego, niezależnie od osobistego spojrzenia, złączmy swe głosy w głośnym okrzyku:

**"MARANA THA"!**

**David R. Reagan**  
(oprac. W.B.)



## DOBRA NOWINĘ USŁYSZAŁEM POD NAMIOTEM

*"Wołaj do mnie, a odpowiem ci  
i oznajmię ci rzeczy wielkie,  
o których nie wiesz." /Jer.33,3/*

Długo musiałem wołać, ale wierny i sprawiedliwy jest Pan i odpowiedział na moje wołanie. Dzisiaj wiem, że to moje wołanie było zagłuszone i maćcone przez naukę, którą byłem karmiony przez długie lata. Szukałem Boga daleko, a nie wiedziałem, że jest On bardzo blisko: "Oto stoję u **drzwi** i kołaczę" /Obj. 3,20/. W kościele, do którego uczęszczałem, jakby nie zwracano uwagi na to kołatanie Pana. W szkole średniej na lekcjach religii ksiądz też o tym nie mówił. I gdy skończyłem średnią szkołę, zamiast radości z oceny bardzo dobrej na świadectwie z religii, w sercu panował ciągle niedosyt znajomości Boga. Dalej więc czytałem wiele książek o tematyce religijnej, jeździłem na rekolacje, a nawet postanowiłem rozpocząć kurs biblijny. Po pewnym czasie zrozumiałem, że i ta droga nie prowadzi do żywego Boga.

Jednak ... "dobry jest Pan" /Ps.34,9/ i w czerwcu 1991 przysłał do mojego miasta, Gostynina, ludzi, którzy w dość niezwykły sposób, bo pod namiotem, zwiastowali Dobrą Nowinę. Już podczas pierwszego kontaktu z nimi odczułem uprzejmość, serdeczność, ciepło i zauważyłem, że to, co robią i mówią sprawia im wielką radość. Ich słowa tak bardzo trafiały do serca, jakby posiadały wielką moc. Ale багаż tradycji katolickiej, który ze sobą niosłem, przeszkadzał w pełnym zaakceptowaniu tych ludzi. I tak na przykład ten pastor z bródką. Na pierwszy rzut oka niby miły człowiek i tak interesująco mówi, ale duchowny bez sutanny - to nie to. Gdyby to był ksiądz - to co innego. Mimo wszystko postanowiłem pójść i posłuchać.

Pierwsze wrażenie było ogromnie pozytywne: piękne, radosne pieśni o Panu Jezusie Chrystusie, świadectwa przemiany życia i żywe Słowo Boże. Po raz pierwszy ktoś w prosty, obrazowy sposób powiedział mi, jak mogę osobiście spotkać się z Chrystusem.

Pamiętam jeden z wieczorów, gdy Andrzej mówił o młodym człowieku z Ewangelii Marka, który przyszedł do Jezusa z

pytaniem: "Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby odziedziczyć żywot wieczny?". Gdy na koniec rozważania padły słowa: "jednego ci brak..." /Mk.10,21/, bardzo to mnie poruszyło, trafiło w sam środek mojego serca. To trochę zabolalo, ale wówczas zrozumiałem, że życie, jakie wtedy prowadziłem, nie miało głębszego sensu i wartości. Toczyło się z dnia na dzień, a by je trochę urozmaicić i "upiększyć", sięgałem po bardzo prymitywny środek - alkohol. Niestety robiłem to dość często, korzystając z każdej okazji. Z tego powodu miałem wiele kłopotów w pracy, a także w rodzinie. Gdy pijany wracałem do domu, zamiast poświęcać czas rodzinie, zając się synem, kładłem się spać. Po przebudzeniu zastanawiałem się, jak pozbyć się fizycznego i psychicznego "kaca". Stałem się niewolnikiem alkoholu, straciłem nadzieję na jakąkolwiek zmianę mojego życia. Ale - gdy byłem trzeźwy - potrafiłem zakładać maskę chrześcijanina-katolika, który nie ukrywał się ze swoimi poglądami na temat wiary i głosił je w różnych okolicznościach. Wrażenie robiłem chyba niezłe, bo zaproponowano mi pracę katechety w szkole podstawowej. Środowisko, w którym w ten sposób się znalazłem, miało na mnie pozytywny wpływ i na pewien czas ograniczyłem spożywanie alkoholu. Ale po kilku tygodniach alkohol zwyciężył i znowu zacząłem pić. W takim to stanie ducha znajdowałem się w ten pamiętny wieczór w czerwcu 1991 roku pod namiotem. Na zakończenie padła propozycja wspólnej modlitwy i przyjęcia Jezusa do swojego życia. Ale pycha mówiła mi: "Jarek, ty, jako katecheta, nie masz Boga w sercu? Przecież to niemożliwe. To ciebie nie dotyczy, niech inni podnoszą ręce i modlą się".

Czas minął szybko. Zespół "**Biblii pod Namiotem**" odjechał, a w moim życiu wydarzyła się tragedia. Przez pijaństwo zostałem usunięty ze szkoły, nie mogłem już dłużej nauczać religii. I wtedy w sercu powstała przerażająca pustka. Wówczas postanowiłem zadzwonić do tego pastora

"spod namiotu". Zrobiłem to, a on zaproponował mi spotkanie. Przyjechał do mnie do domu i po krótkiej rozmowie przyjąłem Jezusa Chrystusa do swojego życia, jako Pana i Zbawiciela. Ci, którzy kiedykolwiek szczerze przyjęli Chrystusa do swego serca, wiedzą, jak wtedy zmienia się życie, jak staje się radosne, kolorowe, bogate, pełne, a przede wszystkim wolne.

Dzisiaj jestem wolnym człowiekiem. Bóg usunął z mojego życia wszelkie nałogi. Mogę w każdej chwili korzystać z tej wolności na zasadzie możliwości wyboru. Już nigdy nie chcę wrócić do poprzedniego życia. Nie chcę być cielesnym chrześcijaninem, który przybiera pozór pobożności. Poza tym jest coś, co odczuwam najbardziej, a co nazywam "naładowanym akumulatorem": w miejsce ogromnej pustki wszedł Chrystus i On ją wypełnił. Pamiętam, jak po przyjęciu Jezusa, moi bliscy i znajomi, pamiętający mnie jako pijaka-katechetę i to tragiczne wydarzenie w szkole, mówili: "Jarek, jak ty możesz dalej mówić o Bogu, przecież to przechodzi ludzkie pojęcie". Tak, ludzkie pojęcie przechodzi, ale czy boskie pojęcie przechodzi - to była moja odpowiedź i dalej głosiłem Słowo Boże, manifestując przez to swoją przynależność do Jezusa.

Wiele radości i szczęścia daje mi chodzenie z Panem. Gdy po nawróceniu, na potwierdzenie mojej wiary i przynależności do Chrystusa, świadomie i dobrowolnie przyjmowałem chrzest, czułem się tak szczęśliwy. Szkoda, że ludzie przekraczającą Bożą naukę i chrczą niemowlęta.

**"Biblia pod Namiotem"** kontynuuje w tym roku swą działalność. Z całego serca pragnę uczestniczyć w tej akcji. Zaczęłem od modlitwy i postu w tej intencji. Moim pragnieniem jest, by być prawdziwym uczniem Jezusa Chrystusa, a życiem swoim świadcząc, że On ZMARTWYCHWSTAŁ I ŻYJE, i **pragnie wejść i zmieniać życie każdego człowieka**, nadać mu sens, tak jak uczynił to ze mną. Alleluja!

Jarek



THE GOSPEL TO THE NATION BY 2000

## EUROPEJSKI

**T**ym razem to wydarzenie miało miejsce również w Polsce. 23 maja br. **Marsz dla Jezusa** odbył się prawie we wszystkich stolicach, a też innych większych miastach Europy oraz w ponad stu miastach USA. Nie była to procesja, demonstracja, ani nabożeństwo. Chrześcijanie z różnych kościołów spotkali się razem, by publicznie, wspólnie zamanifestować swą przynależność do Bożego Królestwa, osobistą wiarę w Jezusa Chrystusa - Pana i Zbawiciela. **To osoba Jezusa Chrystusa była przyczyną i celem, a też naczelnym hasłem Marszu: o Nim śpiewano pieśni, o Nim mówiły niesione transparenty, w Jego imieniu wołano do Boga**, modląc się za Polskę i inne kraje Europy. Na program tego zgromadzenia, mającego charakter marszu właśnie, składały się wspólne proklamacje, entuzjastyczny śpiew, modlitwy za rządzących, za gospodarkę, za środki masowego przekazu, o odnowę duchową naszego narodu. Już same przygotowania do Marszu, czynione głównie przez Ruch Światło-Życie i Forum Współpracy Chrześcijan, stały się lekcją au-

tentycznej, nie zawsze łatwej, braterskiej współpracy.

W Polsce **Marsz dla Jezusa** odbył się w Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu. Miałam przywilej "maszerować dla Jezusa" w Warszawie. To było niesamowite: znaleźć się w 8-tysięcznym tłumie, wśród ludzi z różnych kościołów, młodych i starszych, spojrzeć na las transparentów głoszących, że Jezus jest Panem Polski, Zbawicielem, nadzieją Europy, zwycięzcą. Większość uczestników ubrana była w okolicznościowe koszulki. W radosnym pochodzie widziałam biskupów, księży i pastorów, katolików i protestantów wszelakich, wózki dziecięce i inwalidzkie, tysiące ludzi w różnym wieku. Na pewno nigdy w życiu nie widziałam tak radosnego tłumy: ludzi uśmiechniętych, pozdrawiających napotykanymi przechodniów - wielu z nich dołączało do pochodu. Staruszka, stojąca przy krawężniku, ze łzami w oczach mówiła, że jest to najpiękniejszy widok w jej życiu. Taki entuzjizm nie towarzyszył chyba żadnej innej demonstracji w dziejach Warszawy.

Dała się też zauważyć obecność obcokrajowców. Rozmawiałam z małżeństwem z Anglii. Przyjechali specjalnie po to, by uczestniczyć w naszym **Marszu dla Jezusa**, chociaż u siebie mieli kilka takich możliwości. Nie byli też związani przedtem z Polską, nie mają tu rodziny, nie mieli przyjaciół /teraz mają ich zapewne wielu/. Nawet dla nich **Marsz dla Jezusa** w byłym komunistycznym kraju był czymś tak niezwykłym, że postanowili przyjechać, chociaż nie było to łatwe: otrzymać urlop /co nie jest proste w przypadku dyrektora szkoły/, załatwić wizę, opłacić koszty podróży i pobytu. Myślę, że każdy, kto nie przyszedł na Marsz tylko dlatego, by nie przerywać sobie weekendu, czułby się winny, widząc ich.

Wielu uczestników przybyło spoza Warszawy. Była m.in. bardzo liczna grupa z Lublina.

Otwarcie Marszu miało miejsce na ul. Jazdów. Przedstawiając ideę **Marszu dla Jezusa**, prowadzący powiedział m. in.: "Pierwszym celem naszego zgromadzenia jest oddanie chwały naszemu Bogu-Ojcu, Jego Synowi Jezusowi Chrystusowi i Duchowi Świętemu. Drugim jest spełnienie woli Chrystusa: "aby stanowili jedno", dlatego zgromadziliśmy się tutaj razem: protestanci, prawosławni, katolicy jako jedna rodzina dzieci Bożych... w przekonaniu, że jedynie przyjęcie osoby Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelii może przemienić naszą sytuację".

Po modlitwie o błogosławieństwo Marszu i proklamacji fundamentu naszego zbawienia /w oparciu o Ew. Jana 3,16/ wyruszyliśmy. Radośnie śpiewając, przygrywając przy tym Panu na wszelkich instrumentach, dotarliśmy pod Parlament, miejsca, gdzie zapadają najistotniejsze decyzje dla naszego kraju. Odczytano list intencyjny do władz, który następnie wręczono marszałkowi Wójcickowi. Nie



# MARSZ DLA JEZUSA



zglaszaliśmy żądań ani pretensji, modliliśmy się natomiast, by nasz kraj był rządzony sprawiedliwie i mądrze, byśmy mogli w poczuciu bezpieczeństwa budować swą pomyślność, by sprawujący władzę skłonili swe serca ku Bożym Prawom, by ustały waśnie i spory wśród rządzących, aby zwyciężyła odpowiedzialność i troska o wspólne dobro.

Następnie przeszliśmy pod **Centrum Bankowe**, czyli gmach byłego **Komitetu Centralnego**. Któż z nas, jeszcze przed paru laty, spodziewałby się, że w tym miejscu będzie można publicznie i oficjalnie modlić się i wielbić Jezusa? Ale to też jest dowód tego, że właśnie Jezus jest Panem historii i Królem Królów. W tym miejscu ogłaszaliśmy, że to Jezus jest tym, na którym należy budować pomyślność gospodarczą naszego kraju, On ma ustalać hierarchię priorytetów i wartości w naszym życiu. To nie pieniąż ma panować w naszym życiu, ale żywy, realny Bóg. Modliliśmy się za gospodarkę i mass media, prosząc Boga, by kierował przemianami gospodarczymi w naszym kraju i chronił nas od zapatrze-

nia się w dobra materialne i zapomnienia o Bogu.

Uniwersytet Warszawski był kolejną stacją Marszu. Przechodząc obok Towarzystwa Biblijnego prowadzący zachęcał, by każdy korzystał z Pisma Świętego, jako Słowa Bożego. Modliliśmy się o sferę kultury i sztuki, ogłaszając, że właśnie system wartości, zawarty w Ewangelii, jest gwarancją prawdziwego humanizmu.

Punktem docelowym Marszu był Plac Zamkowy. Przez około trzy godziny Plac Zamkowy był "nasz". Byłam raczej na czele pochodu. Staliśmy już dłuższą chwilę na przed Krakowskiego Przedmieścia wciąż napływały tłumy, wyłaniały się wciąż nowe grupy, nowe hasła. "Zazdrościłam" trochę Zygmunтови III Wazie, że ma aż tak dobry widok, może przeczytać wszystkie transparenty, a nawet mógłby policzyć uczestników i wreszcie byłoby wiadomo, czy było nas 5, 8 czy 12 tysięcy; jestem pewna, że powiedziałyby: "tego jeszcze nie było".

Zgromadzeni wokół, specjalnie na ten cel przygotowanej, estrady, świętowaliśmy dalej ku czci naszego Pa-

na. Podobnie jak na całej trasie Marszu i tu rozbrzmiewały znane nam radosne refreny: "Dziś Kościele żyjącego Boga wstań", "Godzien jesteś", "Dzięki Jezu", "Hosanna", "Król Królów", "Miłość Twa", "Panie światło miłości Twej świeci" itd. ... w nieskończoność. Wszystko, co miało tu miejsce, było na Bożą chwałę. Bardzo mi się podobało, że - gdy tłum zaczął skandować "Jacek, Jacek..." jako wyraz uznania jednemu z wykonawców bardzo ładnej zresztą pieśni/"Jezu bądź mym drogowskazem"/ - prowadzący zgrabnie zamienił ten okrzyk na "Jezus, Jezus...", w ten sposób właściwie adresując nasz aplauz.

Mieliśmy też możliwość słuchania Bożego Słowa. Zwiastował je ksiądz z Centralnej Diakonii Ewangelizacji Ruchu Światło-Życie, w oparciu o kazanie Jana Chrzciciela. Padały odważne słowa, pełne ewangelicznych treści: "jesteśmy narodem pogańskim za fasadą chrześcijaństwa, ...przyznaj się, że masz pustkę w swoim życiu, ... określenie Jana - plemię żmijowe - może dotyczyć ciebie, katolika, który mówisz: nie moja wina, że mnie ochrzcił, ... Jezus chce ciebie zbawić,



ale czy to przyjąłeś?... musisz umrzeć, bo Jezus chce się w Tobie narodzić,...gdy wrócisz do siebie, do swojej parafii, nie może być dalej tak samo". Widziałam łzy wzruszenia u jednego z pastorów: "nie sądziłem, że kiedykolwiek usłyszę to z ust księdza katolickiego" - komentował.

Byliśmy również wezwani do aktu pokuty. Wezwanie do nawrócenia się, upamiętania, pokuty powtarza się jak refren w Biblii. Do tego jesteśmy wezwani i my, Polacy. Pierwszy w historii **Marsz dla Jezusa** odbył się w Jerozolimie, na 5 dni przed śmiercią Jezusa, w niedzielę, zwaną Palmową. W tamtym marszu Jezus osobiście i fizycznie uczestniczył. Gdy spojrział na miasto - zapłakał. Boże spojrzenie zawsze odbiega od naszych powierzchownych opinii i jest inne nawet od oceny Jego własnych uczniów. Tamten marsz przypomina również, że Bóg rozpoczyna porządkowanie spraw od swojej świątyni /wypędzenie przekupniów/, która ma pozostać Domem Modlitwy i nauczania Jego Słowa. "Tak i porządkowanie spraw naszego narodu musi rozpocząć się od oczyszczenia świątyń. Najpierw świątyń naszych serc, potem domów modlitwy, a na końcu zaś całego narodu".

W akcie jedności łączyliśmy się z setkami tysięcy chrześcijan na całym kontynencie i poza nim, ze względu na Jezusa Chrystusa, uznając Jego panowanie i oddając Jemu chwałę.

Uczestnicy **Europejskiego Marszu dla Jezusa** modlili się również o odrodzenie duchowe dla każdego kraju Europy. Polsce przypadła w udziale modlitwa o Grecję, kraj z którego Ewangelia dotarła do nas, w którego języku spisano Nowy Testament. Dziś ten kraj również potrzebuje duchowego odrodzenia.

Po wspólnym wywyższeniu Jezusa i wyrażeniu pragnienia ewangelizacji obecni zwierzchnicy Kościołów udzielili błogosławieństwa zgromadzeniu.

"Nasz Marsz kończy się, a Jezus Chrystus wczoraj, dzisiaj, ten sam i na wieki" - tymi słowami Marsz "zamknięto".

A święto trwało nadal. Długo jeszcze można było słuchać pieśni na Bożą chwałę.

**Następny Marsz dla Jezusa planowany jest na 12 czerwca 1993, a 25 czerwca 1994 ma odbyć się Światowy Marsz dla Jezusa.** Jestem pewna, że każdy uczestnik tegorocznego Marszu będzie chciał znowu znaleźć się wśród radosnej gromady Bożych dzieci. A więc - do zobaczenia!

A tymczasem - módlmy się, by nie kończyło się na manifestowaniu, ale codzienne nasze oddanie dla Jezusa było widoczne w tym wszystkim, co myślimy i co czynimy, aby było "z duszy, jak dla Pana". Dziękujemy Bogu za ludzi, którzy włożyli ogrom pracy, organizując to historyczne wydarzenie i prosimy o przygotowania do kolejnego **Marszu dla Jezusa.**

*Nina Hury*



## ŻYCZENIA URODZINOWE

*Słowo Boże uczy, że mamy pamiętać na wodzów naszych i naśladować wiarę ich. Niewątpliwie do tego grona należy Brat **Konstanty Sacewicz**, jeden z pionierów n. Kościoła, pastor Zboru w Sosnowcu, który w dniu 3 czerwca br. obchodził swoje osiemdziesiąte urodziny.*

*Dołączamy się do licznych życzeń z tej okazji. Życzymy Bratu wszelkiej pomyślności w życiu osobistym, a także bogatego żniwa w pracy dla Pana. Niech Boże Błogosławieństwo towarzyszy Bratu jeszcze obficie niż dotąd, a dni, które Pan daje Bratu niech będą znaczone zdrowiem, pokojem i ufnością, gdyż Pan jest z nami zawsze, aż do skończenia świata.*

*Istotą naszych uczuć, związanych z osobą Brata, najlepiej chyba oddadzą słowa Ap. Pawła: "Dziękujemy Bogu zawsze za Was..., mając w pamięci dzieło wiary Waszej i trud miłości, i wytrwałość w nadziei pokładanej w Panu naszym, Jezusie Chrystusie, przed Bogiem i Ojcem naszym,... tak iż staliście się wzorem dla wszystkich wierzących..." /1 Tes. 1,2-7/.*

REDAKCJA

# OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA KOBIET

**J**ak nieść pomoc cierpiącym? Jak służyć umierającym i ich bliskim? Jak pomóc samotnym wyjść z depresji?

Te pytania zostały postawione w czasie **Ogólnopolskiej Konferencji Kobiet** w dniach od 4-5 kwietnia. Odpowiedzi na pytania udzielała Barbara Curie z Lincoln USA. Przyjechała ona na zaproszenie Naczelnej Rady Kościoła Zborów Chrystusowych, a jej podróż i pobyt były możliwe dzięki pomocy udzielonej przez jej Zbór oraz organizację amerykańską TCM (Taking Christ to the Millions). Organizację tę reprezentowała Liza Telford.

Pomysł zwołania konferencji zrodził się blisko rok temu w Heiligenkreuz, koło Wiednia. Kilka osób z Polski znalazło się tam na wykładach B. Curie w "Haus Edelweiss" i to one postanowiły zorganizować podobną konferencję w Warszawie.

Barbara Curie prowadzi wykłady i zajęcia w wielu krajach, a dotyczą one służby i niesienia pomocy ludziom najbardziej potrzebującym. W Zboże, do którego należy, prowadzi poradnictwo duchowe i hospicjum; w tym zakresie posiada szczególnie duże doświadczenie. Pragnie ona - powołując się na autorytet Słowa Bożego - aby ludzie, myśląc o śmierci, mogli żyć spokojnie. By jako chrześcijanie umieli doczekać końca w pokoju, by znali to wszystko, co Bóg mówi o życiu i śmierci, a ci, którzy pozostają, aby - również jak przystało na chrześcijan - z godnością stawili czoła smutkowi.

Uczestniczki konferencji w ciągu dwóch dni z zainteresowaniem wysłuchały siedmiu wykładów Barbary Curie. Treść ich można przedstawić następująco:

1. Jeżeli chcesz służyć innym - poznaj najpierw siebie, sprawdź swój stan duchowy w świetle Pisma

Świętego. Zbadaj swoją relację z Bogiem.

2. "Dobrze mi w ręku Boga" - to motto przewijało się przez ten cały wykład. Bóg jest naszą ucieczką, naszą fortecą, naszą warownią. On chce, byśmy byli Mu poddani. Gdy patrzemy w górę, On słucha nas, gdy jesteśmy słabi, On nas podnosi. Bóg dotrzymuje obietnic, chociaż nieraz robi to inaczej, niż byśmy się spodziewali. Sprawia, że mieszkamy bezpiecznie, w czasie burzy i mroku i prowadzi ku światłu, więc włóż swoją dłoń w rękę Boga.

3. Czy jesteś w pełni żywa? Gdzie jest prawdziwe życie - tam jest owoc. Bóg nie stworzył ciebie po to, abyś szła przez życie biorąc, ale dając. Życie jest twoim najcenniejszym dobrem na ziemi, jest darem Bożym. Nie lekceważ więc tego. Możesz wywrzeć wpływ na ludzi, jeżeli "trwasz w krzewie winnym". Bóg chce używać twoich rąk. Bądź rękawiczką, która pasuje na Bożą dłoń.

4. Cokolwiek się stanie - nie wieszaj "swojej lutni na wierzbie". Żyj zwycięsko i bądź gotowa zawsze wielbić Boga. Radość jest dowodem obecności Bożej. Jeżeli nie możesz uporać się z własnymi kłopotami, nie będziesz mogła pomóc innym. Nasze pytanie nie powinno brzmieć: dlaczego boli, lecz jaki Bóg miał w tym plan. Cierpienie sprawia, że zbliżamy się do Boga i bliźnich, jest też okazją do świadczenia o Jezusie, gdy jesteś np. w szpitalu. Bóg nie obiecał życia bez bólu, ale obiecał "szczęśliwe lądowanie". Wolę iść z Bogiem w zupełnej ciemności niż bez Niego w zupełnej światłości. Z Nim przez wiarę, niż sama w oparciu o własne plany. Polegaj więc na Bożej woli. Żyj radośnie dla Chrystusa, niezależnie od tego, w jakich jesteś okolicznościach.

5. Śmierć dotyka życia - to jest naturalny kres każdego człowieka. Śmierć nie wślizgnęła się na świat bez wiedzy Boga. Bóg wybrał ją jako karę za nieposłuszeństwo; z powodu sza-



Rozpoczęcie konferencji

tana śmierć dotknęła ludzi. Powinniśmy być świadomi, że niektórzy boją się, iż przestaną istnieć. Inni lękają się, iż będą sami w ostatecznym momencie.

Oto co Biblia mówi o śmierci:

- śmierć jest intruzem, ale ze względu na to, co się stało w Chrystusie, przetrwała się w zwycięstwo (I Kor. 15, 50-77),
- z końcem życia ziemskiego łączy się radość (Ps. 16, 9-11),
- kiedy człowiek umiera, pozostawia po sobie dobrą pamięć (Przyp. 10, 7),
- śmierć ma być dla nas motywacją do lepszego życia,
- często śmierć przynosi ulgę w cierpieniu (Ps. 3, 20-23),
- ponownie spotkamy się z tymi, którzy odeszli wcześniej (I Tes. 4, 14-18),
- Chrystus pokonał śmierć: mamy więc obietnicę, że w nowym życiu śmierci już nie będzie (Obj. 21, 4-9),

Muszę przebyć ocean śmierci, by dotrzeć do brzegu wiecznego życia.

6. Smutek to największa rana jaką może spotkać człowieka. Stan smutku jest fizyczną, emocjonalną i duchową odpowiedzią na stratę. Musimy umieć zaakceptować realność utraty czegoś lub kogoś.

## Nie powinniśmy mówić:

- Wiem, jak się czujesz (dokładnie przecież nie wiemy, jak ktoś się czuje),
- Taka była wola Boża (nie możemy oczywiście powiedzieć, że to nie było wolą Bożą, ale nie pomożemy nikomu w ten sposób),
- Jemu/jej tam jest lepiej (to może być prawdą, zwłaszcza jeśli zmarła osoba cierpiała, lecz takim świadectwem nie wypełnimy pustki).

## Co możemy zrobić dla zasmuconych:

- umieć słuchać (Bóg dał nam dwoje uszu a tylko jedno usta),
- zachęcać ludzi, aby wyrażali swoje uczucia. Ludzie chcą rozmawiać na temat osoby, której im zabrakło,
- być po prostu razem - nasza obecność ma wartość,
- służyć pomocą (daj przykład, w czym możesz pomóc),
- nie szczędzić serdecznych gestów.

7. Imiona Boga w Biblii są bardzo liczne, a jedno z nich brzmi: "**Bóg wszelkiego pocieszenia**" (II Kor. 1, 3-4).

*Ludziom bardzo chorym*, można przed operacją czytać następujące fragmenty Pisma Świętego: Ps. 139, 1-18; Iz. 26, 3; V Mojż. 33, 27; Ps. 63,

1-8; I Tes. 5, 16-18; Rzym 5, 14; Ef. 3, 14-21; Iz. 43, 1-5; Ps. 18, 1-3; Hiob 38 i następane rozdziały.

*Umierających pocieszają słowa Pisma Świętego*: Jan 14, 1-3; Obj. 21; Ps. 23; II Kor. 5, 1-17; I Tes. 4, 13-18.

Barbara Curie zakończyła wykłady fragmentem biblijnym z II Tes. 2, 16-17: "*A sam Pan nasz Jezus Chrystus i Bóg, Ojciec nasz, który nas umiłował i dał pocieszenie wieczne, i dobrą nadzieję z łaski, niech pocieszy serca wasze i utwierdzi was we wszelkim dobrym uczynku i w dobrym słowie*".

Serię wykładów Barbary Curie uzupełnił referat dr Lidii Stelmachowicz-Tomaszewskiej, ze Zboru warszawskiego, lekarza onkologa, która mówiła na temat "**Co to jest śmierć? Śmierć w aspekcie medycznym oraz prawnocynicznym?**" Wykład poruszał wiele praktycznych zagadnień:

- kiedy można mówić o śmierci człowieka,
- jak daleko winna sięgać obowiązująca lekarza walka o życie chorego,
- jak powinien wyglądać kontakt lekarza ze śmiertelnie chorym pacjentem,
- stany psychiczno-emocjonalne pacjenta w czasie procesu choroby doprowadzającej do śmierci i możliwości ich łagodzenia.

Wszystkie wykłady spotkały się z dużym zainteresowaniem licznych grona uczestników konferencji. Żywa dyskusja dostarczyła ciekawych przemyśleń i porad praktycznych:

- Bóg nigdy nie popełnia błędów wobec nas. Powinniśmy to, co nas spotkało, wykorzystać ku dobremu,
- każdemu choremu musimy służyć indywidualnie a nie szablonowo,
- należy uświadomić śmiertelnie choremu, w sposób niezwykle delikatny, że Bóg może go odwołać,
- lekarz może pomóc, ale ostatnie słowo należy do Boga. To Bóg ma jedynie prawo zerwać "ostatnią kartkę" z ludzkiego życia,
- dla wielu ludzi odejście jest okazją do pojednania się z Bogiem i bliźnimi,
- ziemia nie jest naszym domem.



Barbara Curie (z lewej) i Monika Kwiecień (tłumaczka)



Uczestniczki konferencji powiedziały:

**Liza Telford** (Wiedeń). Konferencja kobiet w Polsce jest dla nas dodatkowym wysiłkiem organizacyjnym i finansowym. Jeżeli się tego podejmiemy, to z powodu miłości do was. Cieszymy się z odzyskanej demokracji w waszym kraju, ale razem z nią nadchodzi czas próby dla Kościoła. W Ameryce widzimy, że wolność ma dwie strony. To dobrze, że do Kościoła przychodzą nowi ludzie, ale także może to być czas, gdy ludzie będą wybierać inne nauki, które z przyziemnych motywów, mogą być o wiele atrakcyjniejsze. Dotyczy to szczególnie młodzieży. Wzywamy was dlatego do miłości, wzajemnego poszanowania i modlitwy. Chcę zachować w pamięci wszystkich i tę miłą atmosferę jaką tu zastałam. Okazaliście nam wiele gościnności...

**Halina Kudzin** (Gdańsk). Właściwie nie mamy w Zborach żadnego doświadczenia, nie wiemy jak opiekować się ludźmi w najtrudniejszym momencie życia, jakim jest odejście z tego świata, ani po stracie najbliższych. Trafne jest to, o czym Barbara Curie mówiła: "nie wiemy co mówić, boimy się, aby nie zranić czyichś uczuć, lękamy się okazywać nasze współczucie, aby nie bolało jeszcze bardziej". Sama ostatnio doświadczyłam tej bojaźni ludzkiej. Od bardzo niedawna jestem wdową. Widziałam, że ludzie czuli się bezradni, choć byli mi bardzo życzliwi.

Jadąc do Warszawy bałam się, czy po niedawnej stracie męża będę miała siłę wracać do sprawy śmierci. Nie zdążyłam jeszcze wrócić do równowagi. Byłam niespokojna, czy tematy poruszane na konferencji nie będą dla mnie zbyt bolesne, bo ciągle jeszcze płaczę i płaczę. Zastanawiałam się niejednokrotnie czy jest to właściwe z punktu widzenia Bożego i chrześcijańskiego. Barbara uspokoiła mnie, że jest to naturalna ludzka reakcja, gdy bolejemy i rozpaczamy.

Wyjeżdżam bogatsza duchowo. Konferencja pomogła mi spojrzeć na mój smutek i rozżalenie oczami chrześcijanki w sposób pogłębiony.

**Danuta Ryzyk** (Warszawa). Konferencję uważam za celową. My, Pola-

cy, mamy inny stosunek do starości i okoliczności jej towarzyszących, w ogóle do cierpienia, niż ludzie na Zachodzie. Dobrze więc poznać problem od strony innych kultur. Stykając się ze śmiercią na gruncie amerykańskim byłam zaskoczona, w pozytywnym znaczeniu, postawą wielu ludzi.

Kiedy słuchałam wykładów Barbary Curie, jeszcze bardziej uświadomiłam sobie, że nie byłam dotąd dostatecznie przygotowana do tego, by radzić sobie w sytuacjach związanych z ciężką chorobą, z cierpieniem czy śmiercią.

**Anna Kasperkiewicz** (Lublin). Mam rodziców w wieku 78 i 83 lat. Zanim Bóg powoła ich do siebie, chcę być im pomocna. Konferencja pozwoliła mi wzbogacić własną wiedzę na ten temat o nowe elementy, a też wewnętrznie przygotować się do służby zgodnie z wolą Bożą.

Ten moment przejścia przez "cień śmierci" do wiecznego życia jest trudny, ale umieć pomóc bliskim w pokonaniu tego progu jest chrześcijańskim obowiązkiem każdego, kto się w takiej sytuacji znalazł.

Chcemy wraz z siostrą, z którą jestem na konferencji, podzielić się swymi przemyśleniami z siostrami w naszym Zborze. Poza tym mam wielu znajomych w służbie zdrowia, którym chciałabym powiedzieć o duchowym wymiarze tego problemu. Może uda

nam się podobną konferencję zorganizować w Lublinie?

**Zuzanna Stankiewicz** (Warszawa). Uczestnictwo w konferencji było dla mnie rzeczą bardzo budującą. Siostra Barbara mówiła akurat o sprawach, z którymi często sama nie mogłam się pogodzić. Nuczyłam się, jak nieść pomoc cierpiącym i tym, którzy odchodzą, a też jak radzić sobie z własnym smutkiem. Przeżyłam stratę męża. Konferencja pomogła mi na problem śmierci spojrzeć spokojniej. Jestem uzbrojona w wiedzę biblijną, którą będę starała się przywołać w momencie czyjegoś cierpienia, smutku czy też ostatnich chwil życia.

Uważam, że powinno organizować się więcej takich konferencji. Jednocząc nas w miłości do naszego Pana i do siebie wzajemnie.

**Zofia Kotowska** (Kraków). Przypadek sprawił, że anons o konferencji przeczytałam na tablicy ogłoszeń w jednym z warszawskich Zborów. Wpadłam tu na chwilę, a wytrwałam do końca. Jestem lekarzem, więc tematyka konferencji jest mi bliska. Fenomen życia i śmierci od strony biologicznej jest mi bardziej znany niż towarzyszące temu zjawiska duchowe. Tym bardziej więc cenię sobie wykłady Barbary Curie...

**Adela Koziurowa** (Warszawa). Moje wrażenia są bardzo pozytywne. Nie wszystkie siostry, które przyjeż-



Wykłady spotkały się z dużym zainteresowaniem licznych uczestników konferencji

dżają z Ameryki, aby wykładać, odpowiadają mi, ale z Barbary Curie jestem zadowolona. Wzięłam z tej konferencji dla siebie bardzo dużo. Bywają sytuacje życiowe, w których my, chrześcijanki, nie zawsze umiemy się zachować, czy choćby znaleźć stosowne słowo. Albo taki problem: Jak własne nieszczęście można wykorzystać w celu doprowadzenia innych do Boga. Siostra Barbara bardzo mi pomogła.

**Helena Jakubowska** (Warszawa). Na konferencję przyprowadziła mnie chęć pogłębienia wiedzy przydatnej w pracy dla Pana. Jestem stosunkowo młodą chrześcijanką. Nawróciłam się 5 lat temu, gdy ocierałam się już o własną śmierć. Ale Bóg sprawił, że zostałam cudownie uleczona. To przysposobiło mnie do spieszenia z pomocą innym. Pragnę nieść ludziom wiarę, otuchę, stosowne słowo, szczególnie w szpitalach. Tam ludzie tak bardzo boją się śmierci i często pomoc duchowa jest im bardziej potrzebna niż medyczna. Tę ostatnią mają zagwarantowaną, a duchową nie zawsze. Wiele wyniosłam z wykładów Barbary Curie i jestem jej wdzięczna, że zechciała przyjechać do Polski.

**Ewa Maculewicz** (Olsztyn). Gdy po raz pierwszy spotkałam Barbarę rok temu w Austrii, było to coś, o czym myślałam od dawna. Zagadnienia z psychologii biblijnej interesują mnie i mego męża, z którym zresztą przyjechałam na konferencję do Warszawy. Mieszkamy oboje w małej miejscowości pod Olsztynem i tam chcemy pełnić naszą służbę chrześcijańską. Nowe czasy niosą nowe problemy i wymagają odczytywania Pisma Św. w kontekście dzisiejszych potrzeb człowieka. Współczesny chrześcijanin powinien być uzbrojony w poszerzoną wiedzę biblijną, aby prawdy, które głosi, umiał podeprzeć także wiedzą psychologiczną.

Kazania głoszone w Zborach często spłaszczają problemy uczuć wiernych, zwłaszcza tam, gdzie oczekiwane jest pogłębienie tematu. W tym kontekście wykład Barbary uważam za rzecz nową w naszym polskim środowisku i bardzo przydatną. Musimy nauczyć się nazywać różne smutne

sytuacje, umieć znaleźć się w takich okolicznościach i mieć świadomość, jaka powinność ciąży na nas, chrześcijanach, w obliczu cierpienia czy nawet śmierci.

Skorzystałam wiele. Razem z moją koleżanką, Basią, chcemy podzielić się spostrzeżeniami z konferencji u nas w Zborze.

**Maria Krawczyk** (Warszawa). Jestem wdzięczna Barbarze Curie, że zdołała wygospodarować trochę czasu, aby przyjechać do Warszawy. Mimo, że znam temat z ubiegłorocznej konferencji w Austrii - słuchałam wykładów z nie mniejszym zainteresowaniem. Mój zchwył dotyczy nie tylko fascynującej problematyki, doskonałej znajomości zagadnienia, ale w ogromnej mierze także samej kon-

**"A sam Pan nasz Jezus Chrystus i Bóg, Ojciec nasz, który nas umiłował i dał pocieszenie wieczne, i dobrą nadzieję z łaski, niech pocieszy serca wasze i utwierdzi was we wszelkim dobrym uczynku i w dobrym słowie"**

**II Tes. 2, 16-17**

strukcji wypowiedzi Barbary. Wykłady przemyślane do perfekcji, tok zwarty, temat ilustrowany wzruszającymi, autentycznymi przykładami. Wiele tak zwanych złotych myśli.

Barbara mówiła o tym, by "nie zawieszać swojej lutni na wierzbie". Ona jest tego najlepszym przykładem. Tyle w niej głębokiej wiary, stałej gotowości wielbienia Boga, pogody ducha, otwartości na ludzkie potrzeby, tyle życzliwości i bezpośredniości. Aż dziwne, że taką jest osoba, która przeszła wiele poważnych operacji i sama została ciężko doświadczona. A może właśnie dlatego jest taka, jaka jest?

Cieszę się również, że Lidia Tomaszewska włączyła się w nurt konferencji. Jej również słuchałyśmy z zainteresowaniem. Dobrze, że mamy wśród nas takiego lekarza. Pośpieszyła z medyczną pomocą wielu ludziom z naszego środowiska chrześcijańskiego, a tym razem podbudowała naszą wiedzę od strony zagadnień naukowych.

Zarówno wykłady, jak i wypowiedzi uczestniczek konferencji dowodzą, że ta dziedzina niesienia pomocy cierpiącym jest w naszym kraju zaniedbana. Jeżeli coś robimy, to jest to często nieudolne amatorstwo. Nawet osoby duchowne mają z tym problemem trudności. Może jest błędem organizacyjnym, że konferencja była adresowana tylko do kobiet i w gronie uczestników spotkaliśmy kilku mężczyzn? Barbara Curie przekonała nas, jak wiele mamy do zrobienia w poruszanej kwestii.

Trafne było i to, że zaplanowano czas również dla wykładu dr Lidii Stelmachowicz-Tomaszewskiej. To dobrze, że zaistniała korelacja między teologią, nauką i wiedzą praktyczną. Takie połączenie pozwoliło lepiej zgłębić temat.

Wykłady miały także oprawę muzyczną i poetycką, znalazło się też miejsce na wzruszające świadectwa uczestniczek oraz na kiermasz literatury chrześcijańskiej. Był również czas na rozmowy w chwilach wolnych na kawę. Żegnając się, uczestniczki wyrażały potrzebę kolejnego spotkania. Jest tyle jeszcze tematów do poruszenia...

Na sukces konferencji pracowało wiele osób z różnych Kościołów, ponieważ konferencja miała charakter otwarty. Główny ciężar obowiązków wzięli na siebie, na czele z **Alicją Lewczuk**, członkowie warszawskiego Zboru, co odnotowuję dla dopełnienia obrazu całości.

**RYSZARD KRAWCZYK**

# CO TO JEST ŚMIERĆ ?

**K**ażdy człowiek w swoisty sposób doświadcza śmierci jako odejścia przyjaciół i najbliższych. Każdy lekarz z racji swojego zawodu zajmuje się niezwykle trudnymi problemami umierania i śmierci. Śmierć w oczach większości ludzi jest przejmująca, budzi lęk i grozę. Lekarzowi dane jest oglądać ów lęk przed śmiercią, wyrażający niemożność wyboru, czyli konieczność odejścia.

## Co to jest śmierć?

### Czym jest śmierć w aspekcie medycznym oraz prawnie-etycznym?

Komisja Medycyny Sądowej Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia i Opieki Społecznej uchwaliła w 1975 r. następującą definicję śmierci:

**"Śmiercią jest zupełne i całkowite, nieodwracalne ustanie czynności mózgu".**

Podobną definicję przyjęto w innych krajach.

Ustanie czynności mózgu powoduje natychmiastowy zanik oddychania w wyniku porażenia ośrodka oddechowego w rdzeniu przedłużonym, a to z kolei prowadzi do niedotlenienia wszystkich narządów i ustania ich czynności. Najodporniejsze z narządów jest serce, którego akcja - pomimo przerwania regulacji nerwowej mózgu lub niedotlenienia - może utrzymywać się jeszcze przez pewien czas (nawet do ok. 60 min.); jest to tzw. automatyzm serca. Różnica w czasie między nieodwracalnym zniszczeniem mózgu (odmóżdżenie) a obumieraniem innych narządów pozwala na pobieranie ich z ciała zmarłego do przeszczepów.

Odmóżdżenie następuje po 15-20 min. całkowitego niedotlenienia mózgu. Od odmóżdżenia należy odróżnić odkorowanie czyli zniszczenie kory mózgowej, które następuje szybciej, już po 4-6 min.

Początkowy okres ustania czynności narządów, które bezpośrednio decydują o życiu, a więc mózgu, układu

oddechowego i serca nazywamy **śmiercią kliniczną**.

Stan ten może być odwracalny.

Śmierć kliniczna objawia się zatrzymaniem akcji serca (brak tętna i tonów serca), bladością ciała, ustaniem oddychania i czynności OUN- mózgu i rdzenia, utratą świadomości, zwiótczeniem wszystkich mięśni (bierność ułożenia ciała), zanikiem czucia i odruchów, rozszerzeniem źrenic.

Dopóki nie wystąpią znamiona śmierci biologicznej - np. zmętnienie rogówki, plamy opadowe, stężenie pośmiertne - należy uważać, że człowiek znajduje się w stanie śmierci klinicznej.

Można przyjąć, że jeśli po 30 min. energicznej i umiejętnej reanimacji nie ma efektu, to cały mózg w wyniku tak długiego niedotlenienia został nieodwracalnie zniszczony i nastąpiła śmierć biologiczna.

Z tą chwilą stosowanie wszelkich środków i technik medycznych jest w aspekcie terapeutycznym bezcelowe.

Jak daleko powinna sięgać obowiązująca lekarza walka o życie chorego?

Pomiędzy lekarzami a prawnikami doszło do uzgodnienia, w jakim momencie można odłączyć aparaturę. Określono bowiem różnicę pomiędzy skracaniem życia a przedłużaniem aktu umierania.

W przypadku niewątpliwiej agonii u nieuleczalnie chorych z niewątpliwym rozpoznaniem choroby, o której wiadomo, że z reguły kończy się śmiercią (np. wyniszczenie nowotworowe lub starcze, posocznica, AIDS) podtrzymywanie uderzeń serca ponawianymi środkami pobudzającymi nie jest konieczne.

Lekarz zawsze powinien pamiętać o tym, że kiedyś nadchodzi dzień, kiedy śmierć staje się najbardziej naturalną kolejną rzeczą.

Nadchodzi dzień, kiedy zgodnie z wolą Boga należy człowiekowi po-

zwolić umrzeć. Postawa etyczna lekarza nakazuje mu być przy chorym aż do końca i pełną współczucia psychoterapią, a także skutecznymi lekami, łagodzić cierpienia, ale nie ma prawa przedłużać pacjentowi umierania. Lekarz nie posiada także prawnego, moralnego ani etycznego obowiązku stosowania leków, zabiegów albo aparatów, których użycie równoznaczne jest z przedłużaniem cierpienia i umierania.

Ale nigdy też nie może lekceważyć możliwości, że nieuleczalnie chory mimo wszystko wyzdrowieje.

Podstawą w leczeniu chorych terminalnie jest jakość kontaktu lekarza z pacjentem.

Kontakt ten rozpoczyna się od pierwszej wizyty chorego w szpitalu czy ambulatorium.

Ważna jest życzliwość wobec pacjenta, miłe słowo, uśmiech, pewna pokora w stosunku do chorego, objawiająca się w szacunku wobec jego osobowości.

Leczenie nie może ograniczać się tylko do dolegliwości fizycznych, lecz musi obejmować także stan psychiczny i sprawy socjalne chorego.

Przedmiotem leczenia jest zarówno **chory**, jak i jego **rodzina**.

Należy choremu wyjaśnić przyczyny jego dolegliwości i ustalić wraz z nim odpowiednie leczenie oraz rodzinie chorego wyjaśnić zasady proponowanego leczenia.

Dla większości ludzi słowo **"rak"** ma duży ładunek emocjonalny i dlatego powiedzenie wprost: "Tak, ma Pan raka" jest niemądre.

Zadaniem lekarza jest skłonić chorego do myślenia w kategoriach realnych, ale nie należy robić tego na siłę.

Jeżeli już trzeba pacjenta poinformować o tym, że jest nieuleczalnie chory, to należy zawsze najpierw zorientować się, co chory już wie i czego się spodziewa.

Są przypadki, kiedy choremu nie można odebrać odrobiny nadziei; należy ją wzmacniać, zwłaszcza że jest coraz więcej przesłanek, iż nadzieja stwarza dogodniejszą sytuację immunologiczną w ustroju, a być może z dużym prawdopodobieństwem pozwala, czy nawet pomaga, zwalczać zakażenie.

W pewnym stadium choroby pacjent daje do zrozumienia, że nie chce, by jego chorobę z góry uważano za nieuleczalną. W takich wypadkach błędem jest przekazywanie na siłę złych wiadomości. Jednak niewielu chorych chce pozostać w tym stanie aż do końca. Prawda ma wiele odcieni, pacjent woli tę łagodną stronę prawdy.

Bezpowrotna utrata zdrowia, w postaci nieuleczalnej choroby prowadzącej do śmierci, jest zawiązanym procesem socjo-psycho-somatycznym. Z pogorszeniem się stanu somatycznego, a więc z postępem choroby, związana jest ewolucja psychiczna. Klasyfikacja etapów tych przemian przedstawia się następująco:

**1. Faza zaprzeczania** - kiedy chory szuka informacji zaprzeczających nieuchronności śmierci.

**2. Faza gniewu** - gniew jest reakcją na niemożność otrzymania zaprzeczenia. niesprawiedliwość losu sprawia, że chory umiera, podczas gdy inni mają pozostać przy życiu. Wywołuje to u chorego agresję wobec otoczenia.

**3. Faza targowania się** - jest to postawa, w której jednostka usiłuje pozyskać od osoby, którą uznaje za odpowiedzialną za swój stan (Boga lub lekarza), odroczenie nieuchronnego wyroku w zamian za jakąś ofiarę ze swej strony.

**4. Faza depresji** - chory wycofuje się z kontaktów międzyosobowych i wykonuje podstawową pracę dekadękcyjną tzn. rozluźnienia więzów emocjonalnych z obiektami zewnętrznymi.

**5. Faza akceptacji** - jednostka w tym stadium jest już pogodzona z losem, nie przejawia żadnych reakcji emocjonalnych, oczekuje śmierci. Adaptacja chorego do pogarszającego się stanu zdrowia jest bardzo często niepełna, zatrzymuje się na kolejnych etapach, nie przechodząc pełnej teoretycznej ewolucji.

Przyzwyczajanie się do myśli o złym rokowaniu zabiera wiele czasu.

Chorzy, którym powiedziano się wszystko na początku, wydają się gorzej przystosowywać do myśli o złym rokowaniu.

"Pierwsze uderzenie" może być złagodzone przez podkreślenie tego, co nowoczesna medycyna ma do zaoferowania i przez stworzenie atmosfery racjonalnego optymizmu.

**Integralną częścią troski o umierającego jest opieka nad jego rodziną.**

Zadowolenie rodziny z opieki lekarskiej powiększa prawdopodobieństwo zadowolenia chorego.

Lekarz ma bardzo dużo do zrobienia dla rodziny pacjenta, zarówno w pierwszej fazie informowania o chorobie i rokowaniu, jak i później.

Podobnie jak w przypadku chorego nie należy mówić rodzinie całej prawdy na raz.

Rodzina także powinna mieć możliwość przyzwyczajania się do choroby i perspektywy utraty bliskiej osoby. Jeżeli rodzina ma być wsparciem dla

chorego, należy dołożyć starań, żeby jej członkowie jak najszybciej przyzwyczaili się do nowej sytuacji i byli w stosunku do pacjenta uczciwi i otwarci, i nie stracili jego zaufania.

Należy pomóc rodzinie przezwyciężyć strach i niepokój przez wciągnięcie ich do współpracy i opieki nad chorym.

Nadzieja na wyzdrowienie często może być zastąpiona nadzieją na:

1. Spokojne odejście
2. Godne zakończenie życia
3. Nieśmiertelność duszy.

Lekarz jest zawsze zwiastunem nadziei, tym, który przynosi bodaj odrobinę otuchy i ulgi. Należy uświadomić choremu, że jeszcze u schyłku życia może dokonać czegoś szczególnego. Może przeżyć jeszcze wiele radości, może zaplanować coś, czego by nie zrobił, nie wiedząc o bliskiej śmierci.

Pacjent musi widzieć oddanie, poświęcenie i troskę lekarza.

Należy pamiętać, że kontakt fizyczny przez dotyk, trzymanie chorego za rękę, uścisk dłoni to dla pacjenta bardzo ważne, niewerbalne sygnały, budzące zaufanie i poprawiające poczucie bezpieczeństwa.

Ludzie składają w ręce lekarza to szczególne dobro, jakim jest zdrowie i życie. Powierzają mu siebie. Lekarz to zawód i powołanie - zawód szczególnego zaufania społecznego, stanowi również pewien rodzaj postępowania.

Zwłaszcza lekarz wierzący powinien uświadomić sobie, dlaczego Bóg postawił go na tym właśnie miejscu, w tym a nie innym szpitalu czy ambulatorium.

Każdego roku przez szpitale i ambulatoria całego świata przewija się mnóstwo ludzi. Czyż nie jest to wspaniałe pole do działania dla Bożego Królestwa, do wypełniania Bożych poleceń?

Bo jeżeli Bóg postawił lekarza wierzącego na tym miejscu, to z całą pewnością po to, żeby był Jego świadkiem, błogosławieństwem dla cierpiących, światłością dla nich, a także nosicielem pokoju.

**LIDIA STELMACHOWICZ-TOMASZEWSKA**



Barbara Curie (z prawej)  
i Lidia Stelmachowicz-Tomaszewska

# Pewność przebaczenia grzechów

Jednym z głównych problemów chrześcijan jest brak pewności przebaczenia grzechów. Pociąga to za sobą różnego rodzaju komplikacje i blokuje dalszy rozwój życia i służby chrześcijańskiej. W takiej sytuacji szatan ma powody do radości, bowiem dziecko Boże stoi w miejscu, lub przeżywa straszne wahania. Często też Słowo Boże, którego chwytny się w takich problemach jak ostatniej deski ratunku, jest dla nas pełne sprzeczności i paradoksów, ponieważ szatan stara się zaślepić i sprowadzić nas z drogi rozumnej wiary na drogę nieujarzmionych emocji.

Często miałem i mam do czynienia z tym problemem. Ponieważ z łaski Bożej znam odpowiedź na to zagadnienie, dlatego poczuwam się do odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi do podzielenia się moimi spostrzeżeniami z tymi, którzy bezpośrednio lub pośrednio cierpią z powodu braku pewności przebaczenia grzechów.

## I. NIE MA WIĘKSZYCH LUB MNIEJSZYCH GRZECHÓW

Wydaje mi się, że żyjemy w czasach, kiedy ewangeliczne chrześcijaństwo powinno ponownie zająć się tematyką grzechu i udzielić borykającym się z tym problemem ludziom jasnej, biblijnej odpowiedzi. Najczęściej grzechem nazywamy złe postępowanie i niemoralne życie. Bardzo rzadko natomiast dochodzimy do przekonania, że grzechem jest życie bez Boga w ogóle, lub życie bez Boga na pierwszym miejscu. Ew. Jana 16, 9 mówi, że Duch Święty przekona "o grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie". Stąd wniosek, że grzechem jest brak wiary i zaufania Jezusowi. Złe postępowanie jest niczym innym, jak efektem lub owocem grzechu, a więc życia bez Boga lub życia bez Boga na pierwszym miejscu. Niechrześcijanie nie żyją z Bogiem, czyli żyją bezustannie w grzechu. Chrześcijanie żyją często bez Boga na pierwszym miejscu, czyli często doświadczają na własnej skórze skutków grzechu.

Oczywiście, ani jedno, ani drugie nie jest czymś pozytywnym, ale z drugiej strony nie ma nikogo, kto byłby idealnym. Każdy, w taki czy inny sposób styka się bezpośrednio z efektami grzechu, czyli pośrednio z grzechem. Jeśli chodzi o chrześcijan, to najbardziej odczuwalne są dla nas te skutki grzechu, które towarzyszyły i dokuczały nam najbardziej w starym życiu. Jeżeli ktoś w starym życiu grzeszył najwięcej w dziedzinie moralności, to w nowym jest na to najbardziej uczulony; jeżeli ktoś żył w błędnych naukach i lansował je, to w nowym życiu najbardziej jest uczulony na wypaczenia prawd biblijnych. To jednak, na co my jesteśmy wyczuleni i wrażliwi, nie ma żadnego znaczenia jeśli chodzi o Bożą prawdę na temat grzechu. A Bożą prawdą jest to, że nie ma większych lub mniejszych grzechów. Jak. 2, 10 mówi o tym jednoznacznie: *"Ktokolwiek bowiem zachowa cały zakon, a uchybi w jednym, stanie się winnym wszystkiego"*. Praktycznie więc, każdy z nas jest winnym przestępowania wszystkich przykazań. Nie oszukujmy się, że jest inaczej, bo wtedy wyjdzie na to, że chcemy być lepsi niż Bóg. Apostoł Paweł wołał: *"Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci"* (Rzym. 7, 24). Trochę dalej daje jednak wyjaśnienie: *"Jeśli jednak Chrystus jest w was, to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, jednak duch jest żywy przez usprawiedliwienie"* (Rzym. 8, 10). Czyli nasze ciało jest ciągle uległe grzechowi, lecz mieszkający w nas żywy Duch Chrystusowy wciąż korzysta dla nas z usprawiedliwienia. Dojście do tego wniosku i przekonania nie powinno prowadzić do zaprzyczenia się ze skutkami grzechu, lecz powinno prowadzić do przyjmowania przebaczenia.

## II. JAK UZYSKAĆ PRZEBACZENIE GRZECHU(-ÓW)?

Biblia wiele mówi na ten temat i można by cytować, aby naładować nasze głowy wiadomościami, lecz chodzi o to, aby prosto i praktycznie

zrozumieć odpowiedź, na postawione w podtytułe pytanie. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że każdy werset biblijny jest Słowem Bożym, a przez to jest niepodważalnym autorytetem. Takim wersetem jest też I Jana 1, 9: *"Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuszczy nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości"*.

Warunkiem ("jeśli") do uzyskania przebaczenia jest wyznanie grzechów. Wyznanie grzechów to:

- uznanie siebie za osobę, która zgrzeszyła,
- żał z tego powodu,
- powiedzenie tego Bogu, a także - jeśli konieczne,
- powiedzenie tego osobie, która z powodu mojego grzechu została poszkodowana (por. Jak. 5, 16).

Gdy to uczynimy, to uczynimy wszystko, co do nas należy. Reszta należy do Boga, który odpuszcza i oczyszcza od wszelkiej nieprawości.

Tutaj mamy czasami problemy z uświadomieniem sobie wierności Bożej ("wierny jest Bóg"). Nasze emocje są czasami tak silne, że przewyższają Bożą wierność - i to też jest grzechem... Czasami nasz ograniczony rozum widzi w Biblii paradoksy i trzyma się ich niewolniczo - to także jest grzechem...

Bóg jednak zachęca nas do prostej, dziecięco ufnej wiary, która nie będzie podważała Jego słów i będzie prowadziła w prostej linii do szczerzej radości przebaczenia!

Jeśli chodzi o emocje, to są one czymś wspaniałym, gdy nie oddalają od Boga. Bywa jednak tak, że sami oddaleni od Boga, ulegamy sile niszczących emocji. Szczególnie ludzie uczuciowi powinni się modlić o czyistość swoich emocji (nie o ich likwidację).

Jeżeli zaś chodzi o problemy sfery intelektualnej, to i tutaj Biblia ma odpowiedź.

### III. W BIBLIJ NIE MA SPRZECZNOŚCI!

To, że nam czasami się wydaje, iż w Biblii są sprzeczności, to wcale nie znaczy, że tak jest naprawdę! Otóż w naszym problemie przebaczenia grzechów, są takie teksty, które wydają się zaprzeczać odpuszczeniu grzechów. Teksty te znajdują się w Liście do Hebrajczyków, rozdziały 6 i 10. Pozwolę sobie je przytoczyć i ustosunkować się do nich.

Hebr. 6, 4-6.: *"Jest bowiem rzeczą niemożliwą, żeby tych - którzy raz zostali oświeceni i zakosztowali daru niebiańskiego, i stali się uczestnikami Ducha Świętego, i zakosztowali Słowa Bożego, że jest dobre oraz cudownych mocy wieku przyszłego - gdy odpadli, powrótnie odnowić i przyprowadzić do upamiętania, ponieważ oni sami ponownie krzyżują Syna Bożego i wystawiają go na urągowisko"*. Tekst ten mówi w pierwszym rzędzie o takich chrześcijanach, którzy odpadli, a nie o takich, którzy zgrzeszyli. Odpaść, to znaczy wg tego tekstu "ponownie krzyżować Chrystusa". Pytanie więc koncentruje się na tym, co to znaczy "odpaść" lub "krzyżować Chrystusa". Znamioną cechą odpadnięcia jest brak upamiętania. Jeśli ktoś prosił o przebaczenie swego największego grzechu, to z całą pewnością ten tekst go nie dotyczy! Poza tym - jak już wspominałem, ale muszę to podkreślić - odpadnięcie jest czymś absolutnie innym, niż zgrzeszenie lub grzeszenie, lub nawet przez dłuższy czas życie w grzechu.

Hebr. 10, 26 i 29 : *"Jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy... o ileż sroższej kary, sądzicie, godzien będzie ten, kto Syna Bożego podeptał i zbezcześcił krew przymierza, przez którą został uświęcony, i znieważył Ducha łaski!"*. "Rozmyślnie grzeszenie" z wiersza 26 sugeruje to, co nazywamy grzechem świadomym, to znaczy świadomym poddaniem się grzechowi. Jeśli by jednak tak było, to nie wybrnęlibyśmy z powiązania tego z I Jana 1, 9 (*"oczyścza od wszelkiej nieprawości"*) i z wielu innymi tekstami, gdzie mowa jest o przebaczeniu grzechów - bez względu na to czy to są grzechy "świadome", czy "nieświadome". Ja nie wiem czy w ogóle można dokony-

wać rozróżnienia pomiędzy "świadomym" i "nieświadomym" grzechem. Grzech jest grzechem i zawsze jest to coś świadomego, coś, co dokonuje się z wyboru. Czy można nieświadomie kraść, upijać się, kochać swoje "ja", kłócić się, zazdrościć, pysznić...? "Rozmyślnie grzeszenie" z Hebr. 10, 26 musi więc być czymś innym (i zaraz okaże się, że jest czymś innym). Gdy powiążemy te dwa wersety (26 i 29), to stanie się jasne, że "rozmyślnie grzeszenie" z w. 26 polega na "deptaniu Syna Bożego", "bezczeszczeniu krwi przymierza" i "znieważaniu Ducha łaski" z w. 29. Za takie coś nie ma już ofiary. A więc, jest jakiś grzech jest coś, co jest niewybaczalne.

Mamy więc do czynienia z wyjątkiem; nie jest to wyjątek, który podważa prawdziwość poselstwa biblijnego, lecz wyjątek, który potwierdza regułę. Podkreślmy jeszcze raz: poselstwem biblijnym jest to, że Bóg oczyszcza od wszelkiej nieprawości i od "wszelkiego grzechu" (por. I. Jana 1, 7) za wyjątkiem jednego grzechu. Tylko taki wniosek może wynikać z tych dwóch pozornych sprzeczności. Każdy inny wniosek będzie po pierwsze nielogiczny i po drugie prowadził będzie do niewiary. Pozostaje więc pytanie: jaki grzech jest grzechem niewybaczalnym?

### IV. GRZECH ŚMIERTELNY

Z powyższych tekstów wynika, że niewybaczalnym grzechem jest odpadnięcie od Boga (= deptanie Syna Bożego = bezczeszczenia krwi przymierza = znieważenie Ducha łaski). Ten grzech nie doprowadza już do upamiętania. Czym jest ten grzech i jak się dokładnie nazywa?

Biblia nie pozostawia nas w tej sprawie bez wyjaśnienia. W I Jana 5, 16 czytamy: *"Wszak jest grzech śmiertelny; nie o takim mówię, żeby się modlić"*. W. Barclay pisze, że umiłowanie grzechu jest grzechem śmiertelnym. Z tym nie można się zgodzić w kontekście cytowanego wersetu. Werset ten bowiem mówi, że mamy modlić się o tych, którzy nie popełniają grzechu śmiertelnego. Gdyby grzechem śmiertelnym było umiłowanie grzechu, to zapewne nigdy nie wiedzielibyśmy, czy mamy się modlić czy nie. Nie jesteśmy bowiem w stanie zajrzeć do czyjegoś serca i stwierdzić

czy jest w nim miłość do grzechu czy też nie.

Grzech śmiertelny, o jakim mówi Jan, ma ściśle powiązanie z niewybaczalnym grzechem odpadnięcia od Boga. Tekst z Ew. Mateusza 12, 31-32, ostatecznie tłumaczy całe to zagadnienie: *"Dlatego powiadam wam: każdy grzech i bluźnierstwo będzie ludziom odpuszczone, ale bluźnierstwo przeciw Duchowi nie będzie odpuszczone"*. Sprawa jest zupełnie jasna. Pozostaje może jeszcze jedno pytanie: czym jest i na czym polega bluźnierstwo przeciw Duchowi? Odpowiedź jest zawarta w Ew. Mt. 12, 32: *"temu, kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie odpuszczone"*. Śmiertelnym, niewybaczalnym grzechem, jest bluźnierstwo przeciwko Duchowi Świętemu, czyli mówienie przeciwko Duchowi Świętemu. Przeciwko Duchowi Świętemu mówi się wtedy, gdy odpadło się zupełnie od Boga.

### V. PODSUMOWANIE

Uświadomienie miłości, łaski i Bożego miłosierdzia to jedyna szansa dla nas, grzeszników. Jeśli widzisz swój grzech i jeśli on bardzo ci dokucza, to spójrz na Jezusa! Jeśli nie bluźnisz przeciwko Duchowi Świętemu, **każdy** twój grzech czeka na przebaczenie. Czy źle o kimś pomyślałeś, czy źle coś zrobiłeś, czy kogoś skrzywdziłeś, czy też skrzywdziłeś samego siebie - jeśli wyznałeś to, wszystko jest wybaczone i puszczone przez Boga w niepamięć.

*"Chodźcie więc, a będziemy się prawować - mówi Pan! Choć wasze grzechy będą czerwone jak szkarłat, jak śnieg zbieleją; choć będą czerwone jak purpura, staną się jak wełna" - Iz. 1, 16.*

Nie grzesz więcej zbołałymi emocjami, które podważają Bożą łaskę przebaczenia, zabierają ci pokój, nierzucają bojaźń i kradną wizję pięknej przyszłości! Rozpraw się z tym grzechem!

Nie grzesz więcej umysłową jednostronnością i chwiejnością w poznawaniu prawd biblijnych. Bóg nie jest "tak" i "nie" jednocześnie. Jego słowa nie przeczą sobie. Zrozum to i rozpraw się z tym grzechem!

**S. BUDZISZ**



7-8/92

# SKŁOWO I ŻYCIE

